Nr. 217. Kraków, Piątek dnia 15 Grudnia 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA i REFORMA

Prenumerata „Gazety Krakowskiej i Reformy:“
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła. — **W Galicyi i całej monarchii austro-węg.**: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 35 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 mrk.), kwartalnie 12 fr., (10 mrk.), miesięcznie 4 fr. (3 mrk. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

„Gazeta Krakowska i Reforma“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16 na pierwszem piętrze.

Rękopisów nie zwracamy.

Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej i Reformy,“ tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska. Sukiennice Nr 29., W. Kukliński w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku głównym p. A. Grigar, skład papieru p. R. Ludwińskiego. — Na Stradomiu księgarnia S. Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Polska, Plac Halicki, 14.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Kraków, dnia 14 grudnia.

Sprawa szlązka.

Sprawa języka polskiego na Szlązku, podniesiona szlachetnem poczuciem narodowem naszych szlązaków, a poparta u nas tak gorąco przez opinię publiczną, przyniosła dotąd niestety więcej szkodliwego zamięszania, niż pożytku narodowego. W sprawie tej otrzymujemy cenne uwagi odnoszące się do obecnego jej stadium od naszego korespondenta wiedeńskiego, które tembardziej podajemy na tem miejscu, że odpowiadają zupełnie naszym zapatrywaniom.

Wiedeń 12 grudnia.

W numerze z zeszłej niedzieli powiadacie, że na pierwszem posiedzeniu Koła polskiego prezes tegoż, J. E. p. Grocholski, przedstawił, iż pan minister sprawiedliwości Dr. Pražak polecił sądom, ażeby przyjmowały podania w okręgach sądowych byłego księstwa Cieszyńskiego w językach polskim, niemieckim i czeskim, a w okręgach sądowych dawnego księstwa opawskiego w językach niemieckim i czeskim. Dodajecie, iż w Kole polskiem powstały głosy niezadowolnienia z powodu, iż w czeskiej części Szlązka, to jest w okręgu opawskim, nie przyznano językowi polskiemu takich praw, jakie przyznano językowi czeskiemu w polskiej części, to jest w okręgu cieszyńskim, i że akcya Koła polskiego została wstrzymaną do nadejścia ze Szlązka memoryału, w którym ta kwestya zostanie wyświeconą.

Nawiezując do tych doniesień, które się zgadzają zupełnie z informacyami powziętemi przezemnie, poczytuję sobie za obowiązek uprzedzić was, że już na wiosnę bieżącego roku dały się słyszeć, a obecnie się znów podnoszą ze sfer blizkich wam fizycznie choć odległych moralnie, poważne, a przynajmniej pragnące za takie uchodzić głosy, które wszelką interwencyę Koła polskiego w sprawie równouprawnienia języka naszego na Szlązku poczytują za niedopuszczalne w zasadzie, a niebezpieczne w następstwach, ponieważ reprezentacya nasza w Radzie państwa nie ma prawa wtrącać się do spraw wewnętrznych ościennej prowincyi, a czyniąc to, mogłaby innym kiedyś podać powód do interwencyi na korzyść języka ruskiego w Galicyi.

Ponieważ zdanie to, jakkolwiek nam niesympatyczne, ma pozory słuszności za sobą, przeto nie poczytuję za rzecz zbyteczną zwrócić uwagę poważnych ludzi, od których pochodzi, na to, że równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim na Szlązku zostało zaprowadzonem nie wskutek domagań się Szlązaków, lecz wskutek natarczywych nalegań klubu czeskiego w Radzie Państwa; jeżeli więc Czesi mogą się wtrącać w wewnętrzne sprawy ościennej prowincyi — Szlązka na korzyść osiadłych tam czechów to i polakom przysługuje również prawo ujęcia się z całą energią, na jaką ich stać za polakami na Szlązku.

Niebezpieczeństwo jakieby z tej interwencyi wywiązać się mogło dla Galicyi, nie jestem w stanie się dopatrzeć. Nikomu z polaków nie przychodzi na myśl tłumić rozwój języka ruskiego, dopóki się pod jego pokrywką moskiewski nie kryje, gdyby więc podobało się kiedyś większości parlamentarnej lub ministerstwu postanowić, iż sądy w Galicyi zachodniej mają przyjmować podania po rusku pisane, to nie wynikłoby ztąd jeszcze nic takiego, coby interesa nasze narodowe na szwank wystawić mogło. Język ruski jest tak zbliżonym do polskiego, że każdy urzędnik sądowy w Galicyi zachodniej zrozumiałby, przy uważnem czytaniu, podanie po rusku napisane, zresztą doświadczenia powzięte w Galicyi wschodniej, gdzie z istniejącego równouprawnienia języków, rusini żadnego prawie nie robią użytku, wystarcza aż nadto do rozproszenia wszelkich obaw w tej mierze.

Chwilowa nieprzyjemność, jakaby wyniknąć mogła dla sędziów w Galicyi zachodniej, w nader rzadkich wypadkach, z obowiązku przyjmowania podań w ruskim języku spisanych, nie mogłoby równoważyć robionej krzywdy jakiejby doznali rodacy nasi na Szlązku, gdyby Koło polskie nie podniosło poważnego głosu swego dla wyjednania im, w tej prastarej ziemi polskiej, tych samych praw, jakie w niej czechom przyznano a nieukontentowanie czechów z tej polskiej interwencyi nie mogłoby przeważyć tej strasznej zgrozy, którąby ogarnęła cały naród polski na wieść, że Koło polskie, dla znikomych względów parlamentarnych, poświęciło najświętsze interesa narodowe tych rodaków, co umieli przez pięć wieków, mimo naporu czechów i niemców, zachować nieskażoną mowę i narodowość swoją.

Owe *poważne* głosy, o których wspominałem, *ne se tiennent par battues pour si pem* i powiadają, że interwencya czechów w sprawy Szlązka jest usprawiedliwiona, ponieważ Szlązk, od niepamiętnych czasów od Polski odpadł a do korony św. Wacława wcielonym został, wtenczas gdy interwencya polaków punktu wyjścia w historyi nie znajduje. Otóż prawda, że Szlązk został na mocy traktatu z lat 1335 i 1339 odstąpionym przez Kazimierza Wielkiego Janowi Luxemburgskiemu a w r. 1355 wcielonym na mocy sankcyi pragmatycznej cesarza Karola IV do królestwa czeskiego; ale spodziewam się, że mi św. Wacław nie weźmie za złe, jeśli mu powiem otwarcie, że korona jego zbyt została przez wypadki dziejowe ostatnich wieków wyszczerbioną, ażeby oparte na niej prawa mogły być silniejszemi niż te, które dla polaków na Szlązku z zasady narodowości wynikają.

Poważne głosy, niewyczerpane w argumentach, gdy chodzi o obronę cudzych interesów przeciwko nam własnym, powiadają, że polacy nie potrzebują równouprawnienia języka swego w czeskiej szęści Szlązka, ponieważ ten żywioł polski jest zbyt słabo reprezentowany, i że występować z takiemi bezzasadnemi pretensyami byłoby nieszlachetną zazdrością względem czechów. Otóż niech mi wolno będzie zwrócić uwagę poważnych mężów na to, że czesi domagali się gorąco i uzyskali równouprawnienie języka swego z niemieckim nie tylko w czeskich zupełnie powiatach królestwa czeskiego, ale i w takich, w których niemiecki żywioł przeważa a czeski sporadycznie się tylko okazuje, i że zazdrość o prawa swego narodu, z których prawemu obywatelowi ani jednego nawet najdrobniejszego nie wolno uronić, nie tylko nie jest nieszlachetnością, ale przeciwnie poczytywaną bywa, przez osoby mniejszej może powagi ale nie mniejszego patryotyzmu, za najpiękniejszą cnotę obywatelską.

Niech więc polacy ze Szlązka nie zwlekają z memoryałem w sprawie równouprawnienia języka polskiego w Księztwie Opawskiem i niech będą pewni, że w Kole polskiem głosy tych, którzy nieinterwencyą doradzaćby mogli albo wcale się słyszeć nie dadzą, albo zniknął wobec większości, która kategorycznie zażąda od ministerium albo równouprawnienia języka polskiego, niemieckiego i czeskiego w całym Szlązku, albo cofnięcia przywilejów udzielonych czeskiemu językowi w polskiej części tego kraju i potrafi to swoje żądanie poprzeć argumentami doniosłemi bardzo dla rządu, pragnącego się utrzymać.

„Dziennik Polski“ donosi, że ruskie stronnictwo ukraińskie połączyło się z partyą rosyjską, w skutek czego *russki centralny komitet wyborczy* przybrał do swojego grona dwóch ukraińców, z których jednym jest p. Barwiński redaktor „Diła“.

Nie mając prawa wyrażać wątpliwości co do autentyczności doniesienia „Dziennika Polskiego“, pozwalamy sobie wątpić, aby stronnictwo ukraińskie postawiło krok tak zgubny dla jego stanowiska w kraju i dla jego własnej przyszłości.

Reorganizacya austro-węgierskiej armii.

Podajemy w dalszym ciągu reorganizacyę austro-węgierskiej armii:

Wojska mające wejść w skład armii polowej podzielone są po większej części już w czasie pokoju na dywizye, które według swego składu zwą się dywizyami piechoty lub kawaleryi i bieżące numera mają. Komendantem dywizyi jest generał-porucznik, któremu dodani są: oficer sztabowy sztabu generalnego wraz z dwoma oficerami wyższymi sztabu generalnego, urzędnik intendentury jako szef intendentury dywizyi i dwaj urzędnicy rachunkowi, tudzież lekarz sztabowy jako naczelny lekarz dywizyjny. Komendant dywizyi i przydzielone mu organa tworzą „sztab dywizyi“. Do służbowego zastępstwa dywizyonera powołanym jest najstarszy rangą brygadier. Skład personalu podzielony jest na dwie grupy, mianowicie na oddział sztabu generalnego i na intendenturę dywizyi. Oprócz tego ma komendant dywizyi naczelnego lekarza dywizyi jako organ pomocniczy i referenta dla spraw sanitarnych.

W razie mobilizacyi komend dywizyjnych będą miały one jeszcze przydzielony personal, potrzebny do kwaterunku sztabu dywizyi. Ko-

---

Odcinek „Gaz. Krak. i Reformy“ z d. 14 grudnia

LISTY Z KONSTANTYNOPOLA.

2 X.

Odjazd do wysp książęcych. — Konstantynopol zbliska i zdaleka. — Morze Marmora. — Wyspy: *Antigone*, *Prote*, *Chalki*. — Greckie kolegium. — *Prinkipoi*. — Jej widok z brzegu. — Góry. — Wycieczka do *S. Giorgio*. — Widok z góry. — Klasztor i mnisi. — Hotel. — Grecy dawniej i dziś. — Przechadzka po *Chalki*. — *Kadi-Kiei*. — Cmentarz żołnierzy angielskich. — *Selimich*. — Cmentarz turecki w Skutari. — Skutari i jego charakter. — Okolice. — Góra *Bulgurlu*. — Zachód słońca. — Krajobraz ze strony Azyi. — Powrót do Stambułu. — Koniec postu. — *Ramazan* i jego zachowywanie. — *Bajram*. — Charakter miasta w noc Ramazanu. — Illuminacya. — Tureckie zabawy. — Meczety. — Teatr. — *Karagiez*. — Jego dowcipy. — Tureckie pojęcia o przyzwoitości. — Most Galaty o północy. — Zakończenie.

(Dalszy ciąg.)

Ale *Chalki* niczem jest w porównaniu do *Prinkipoï*, do której okręt nasz przybija na końcu. „Jak róża wśród kwiatów, jak dyament wśród drogich kamieni, tak świeci *Prinkipoï* wśród wieńca swoich sześciu sióstr“ mówią grecy. Dwie góry wysokie, przedzielone szeroką doliną, stanowią środek wyspy podłużnej, robiącej zdaleka wrażenie wielbłądziego garbu. Na szczytach przeciwległych widać dwa klasztory S. Mikołaja i S. Jerzego, od których obie góry biorą swoje nazwy. Na ich łagodnych stokach czepiają się mirty i laury, gaje oliwne srebrzą się zdala, odbijając od ciemnej zieleni dębów i bukszpanów. Na szczytach mniejsze krzaki głogu i jałowcu tworzą jasny kobierzec, wśród którego wężykiem kręcą się białe ścieżki prowadzące do klasztoru. Nad morzem bieli się miasteczko, jasne, schludne, bogate; wille ozdobne marmurowemi tarasami schodzą ku wodzie, ogrody rozkoszne zwieszają się nad brzegami — a dalej, u stóp góry, ciągną się bogate winnice, plantacye morw i warzywne ogrody, najobfitsze w okolicach stolicy.

Okręt przybija do brzegu. Rzucają pomost. Z okrzykami radości wysypuje się tłum greków, witając przyjaciół czekających u przystani. *Prinkipoï* jest ulubionem miejscem wycieczek konstantynopolskich greków, letnią rezydencyą najbogatszych kupców i bankierów, którzy tu mają pałace i ogrody wytworniejsze niż w stolicy. Nad morzem ciągnie się długi łańcuch hotelów, eleganckich kawiarni, restauracyj, ogródków; wszędzie pełno, gwarno, wesoło, słychać muzykę i śpiewy. Zamówiwszy sobie śniadanie w najbliższym hotelu, siadłem na konia i szeroką, drzewami wysadzaną ulicą puściłem się ku *S. Giorgio*, naprzód przez miasteczko, pomiędzy dwoma rzędami eleganckich pałacyków i willi pełnych kwiatów, później wśród pól uprawnych i bujnie rozrosłych winnic. Na zakręcie drogi, zaczynającej ślimakiem wić się pod górę, przewodnik mój i właściciel konia znikł niespodzianie, pozostawiając mnie w niemałym kłopocie jak się dostanę na górę, nie znając drogi i nie mając nikogo zapytać, bo o ile na dole ludzi było pełno, o tyle tutaj pustka panowała zupełna i grobowe milczenie z powodu niedzieli i braku robót w polu. Na szczęście koń drogę znał doskonale — szedł spokojnie naprzód, nie zbaczając na rozchodzące się w prawo i w lewo ścieżki i czasem tylko odwracał głowę, żeby zerwać trochę zielonych listków z najbliższej gałęzi. Las szumiał cicho; z dołu, nieledwie tuż pod stopami, dochodził przytłumiony plusk fal morskich. Ścieżka pięła się coraz wyżej, pomiędzy skały i dzikie, zbite gęsto krzewy. Już górę całą widać jak na dłoni — u stóp jej rozesłana dolina jak puszysty kobierzec pochyla się ku morzu — za nią czarny grzbiet *S. Nicola* kryje resztę wyspy i miasteczko. Z przeciwnej strony lazur morski coraz się rozszerza, coraz dalej ujmuje w swe objęcia wyspę, aż wreszcie...

Przez długą chwilę ścieżka była tak stromą, że koń mój, przywykły do takich wędrówek, piąć się musiał jak kot do góry po wystających tu i owdzie ostrych głazach, pomiędzy dwoma granitowemi ścianami, zasłaniającemi zupełnie widnokrąg. Po dziesięciu minutach takiej gimnastyki znalazłem się na małej platformie zupełnie odkrytej zewsząd. Z jednej strony zaczynał się nizki mur, ogradzający klasztorny ogród z kilku małemi, starannie na tej wyżynie wypielęgnowanemi cyprysami; w głębi widać było rodzaj otwartej werandy, za którą bielał niewielki budynek, otoczony kilkoma mniejszemi dworkami. Ale w tej chwili nie zwróciłem na to uwagi. Patrzałem na dół. Wyspa cała leżała podemną—mogłem ją jednym rzutem oka objąć. Niewielki, owalny kawałek zielonego kobierca rzucony wśród niezmierzonej lazurowej przestrzeni. Opodal *Chalki* i *Prote* zdają się zawieszone w powietrzu — okalający je błękit fal zlewa się z błękitem nieba i na tle jednostajnie lazurowem obie wysepki zdają się płynąć gdzieś w dal, jak łodzie pełne zieleni i kwiatów. W głębi brzeg Azyi mieni się liliowemi półtonami i w nieskończoność oddalają się perliste smugi morza, rzucając odblask ciemnego szafiru na ląd i na wyspy zielone.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek miał przed oczyma widok tak czarowny w swej prostocie. Wejście do Bosforu przedstawia może najwspanialszą scenerye na świecie. Konstantynopol cały pełen jest widoków pięknych jak najpiękniejszy sen—żaden jednak nie zrobił na mnie tak rozkosznego, tak estetycznie zaokrąglonego wrażenia. I przyszło mi na myśl, jak dobrze byłoby tak zostać na tej wyżynie, samemu z Bogiem nad sobą i morzem szemrzącem u stóp i w jednem długiem marzeniu przemknąć przez tę garść chwil, stojących jeszcze na drodze do wiecznej cichości i zapomnienia...

Ale niestety! Ludzie są wszedzie. I tu, w tej pustce rozkosznej, po półtoragodzinnej ciszy uroczystej i głuchej, słychać głosy wesołe i śmiechy. Na werandzie, siedzi kilku mnichów przy kawie i winie — ich okrągłe, rozpromienione policzki zdradzają, że choć tak bliscy nieba, przyjemności ziemskich nie zupełnie musieli się wyrzec—najstarszy, przeor zapewne, sądząc po złocistym krzyżu i szerszym kołpaku na głowie, dolewa gorliwie z wielkiego dzbana braciom klasztornym i dwom surdutowym gościom — zobaczywszy mnie wysyła na przyjęcie moje służącego dla podtrzymania konia i jednego z mnichów, który mnie śpieszy prowadzić na obejrzenie klasztoru. Na nieszczęście kontemplacya pięknej natury, a więcej jeszcze używanie jej darów zrobiły pobożnego kaługiera tak dalece podobnym do praojca Noego po pojedynku z owocem winnej macicy, że pomimo podpierania wahających się jego kroków, pomagania w otwieraniu drzwi, do których klucze nie chciały trafiać i tym podobnych przysług, któremi chciałem ułatwić zadanie mego *cicerone*, musiałem go porzucić drzemiącego na kutrze w malutkiej, wązkiej jak kurytarzyk, nędznej i niewypowiedzianie brudnej cerkiewce i wyrzekłszy się dalszego zwiedzania pospieszyłem siąść na konia. Siadając zauważyłem, że głowy mnichów używających wczasu na werandzie, zacząwszy od dającego dobry przykład Ihumena, znajdowały się w stanie takiej oscylacyi, jaka się zdarza czasem na okrętach podczas silnej burzy—oddawszy więc w myśli słuszne uznanie greckim mnichom, używającym tak dobrze znacznych dochodów (pół wyspy należy do nich), porównałem ich życie mimo woli z życiem zakonników zachodnich i pomyślałem sobie, ileby krzyków podniosło się na chciwość, na fanatyzm, na bogactwa klasztoru, gdyby go zajmowali ci zamiast tamtych, gdyby woda źródlana i suchy chleb zastąpił miejsce pełnych mis i dzbanów, a wysoka wieżyca kościoła wzniosła się w miejscu lichej cerkiewki. Jak prędko postaranoby się wypędzić tych pasożytów, podczas gdy dla pijanych kaługierów bojownik kulturkampfu znalazłby tylko dobroduszny uśmiech.

JAN GNATOWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

mendy dywizyj kawaleryi, które w czasie pokoju nie istnieją, będą w razie mobilizacyi uruchomione i uzbrojone przez dotyczące wojskowe komendy terytoryalne.

W czasie pokoju będą wojska jednej i tej samej broni lub oddziały różnej broni połączone w brygady pod komendą generała i według swego składu zwać się one będą brygadami piechoty, górskiemi lub kawaleryi, które również oznaczone będą bieżącemi numerami. Funkcye komendy dywizyi mogą także objąć dyrektorowie artyleryi, dyrektor arsenału artyleryi i dyrektorowie artyleryi fortecznej. Komendantami brygady będą mianowani generał-majorowie i będą oni mieć dodanego oficera sztabu generalnego. Obydwaj razem tworzą sztab brygady. Na zastępstwo brygadiera powołany ma być najstarszy rangą sztabowy oficer brygady. Komendy brygad piechoty lub brygad górskich podlegają swym przełożonym komendom dywizyi; brygady zaś kawaleryi, a w szczególnych wypadkach także brygady piechoty i brygady górskie, podlegają bezpośrednio komendom terytoryalnym. W razie wymarszu komend brygady z wojskami polowemi zamianowani będą „brygadierzy terytoryalni", względnie „inspektorzy kawaleryi" i im podlegać mają pozostałe wojska zapasowe i zakłady wojskowe.

Adjutanci generalni i przyboczni mają przeznaczenie pełnienia służby adjutantów służbowych przy cesarzu, przy ministrze wojny, przy każdym marszałku polnym poruczniku a w polu także przy naczelnym wodzu i przy komendantach armii. Adjutantami przybocznymi państwowego ministra wojny mają być jeden major i jeden kapitan lub rotmistrz, zaś generalnego inspektora wojsk dwaj oficerowie sztabowi; każdy marszałek polny porucznik ma mieć jednego majora jako adjutanta przybocznego, zaś generałowie komenderujący, komendanci korpusów i ich zastępcy, tudzież komendant wojsk w Zadarze mają mieć po jednym oficerze wyższej rangi jako adjutantów służbowych. W razie wojny otrzyma naczelny wódz armii czterech, każdy komendant armii dwóch oficerów sztabowych jako adjutantów przybocznych, każdy zaś komendant korpusu jednego oficera wyższego jako adjutanta służbowego. Zastępcy komendantów wojskowych otrzymają do osobistego pełnienia służby po jednym oficerze wyższej rangi i będących w „stanie spoczynku" lub w stanie „do dyspozycyi", jako oficerów ordonansowych. Wszyscy adjutanci przyboczni i służbowi mają być zapisani jako „nadliczbowi".

Ten sam dziennik rozporządzeń zawiera także nowe przepisy co do inspekcyi dla tych funkcyonaryuszów, którzy obowiązani są do przedsiębrania peryodycznych inspekcyj.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Bank krajowy wobec rolnictwa.

W toku obrad na ogólnem zgromadzeniu Krak. Towarzyst rolniczego podniósł p. Adolf Schütz w dłuższem przemówieniu trafne myśli o kierunku, w jakimby mógł działać Bank krajowy ku pożytkowi rolnictwa specyalnie, a wskutek tego i ku pożytkowi całego kraju.

Zdaniem wnioskodawcy, Bank krajowy przy szczupłych funduszach i obowiązku ostrożnego działania nie będzie stawał do konkurencyi z innemi bankami na polu szerszych operacyj finansowych, mianowicie pod względem udzielania pożyczek hipotecznych, wekslowych i innych podobnych pieniężnych obrotów, gdyż pole to dotychczas już przez inne banki dostatecznie jest wyczerpane. Celem Banku krajowego jest podniesienie rolnictwa i przemysłu krajowego. Owóż jedna z najrzeczywistszych amelioracyj rolniczych jest—zdaniem mowcy—sprawienie dobrych i tanich machin i narzędzi rolniczych. Bank Polski w Warszawie udziela rolnikom kredytu na zakupno takich machin w ten sposób, że wypłaca fabrykantowi należność i takową następnie ratami od rolnika ściąga z 5% odsetkami. Proponuje więc mowca, aby Bank krajowy udzielał rolnikom kredytu na machiny za opinią rolniczych Towarzystw okręgowych równającego się maximum $^1/_{10}$ części pożyczki hipotecznej bankowej, którą w Królestwie Polskiem udziela Towarzystwo okręgowe ziemskie i ta pożyczka uważaną tam jest jako skala szacunkowa. Dług taki ściągać się będzie wraz z 5% odsetkami w dwunastu ratach półrocznych drogą administracyjną przy podatkach. Prócz tej ogólnej odpowiedzialności majątkowej za specyalny fant służyć będzie temu długowi dochód i kapitał propinacyjny — jako mało obciążony długiem hipotecznym; — lecz niemniej i kupione za pieniądze bankowe machiny służyć mają jako zastaw. Ponieważ dla korzystnego używania machin przez rolników wielce potrzebne są fabryki miejscowe, więc pierwszeństwo dawać się będzie firmom albo miejscowym, albo też takim obcym, które pomniejsze machiny w miejscu sprzedaży wyrabiają, jakoteż i reparacye wszystkie na miejscu załatwiają. Drugą amelioracyą prawie pewniejszą jeszcze jest — zdaniem mowcy — drenowanie.

Wobec wilgotnego klimatu i zwięzłych często gruntów, jest ono dla Galicyi specyalnie ważne. Niechajby więc Bank krajowy i tutaj zastosował tęższamą zasadę ściągania należności i specyalnego fantu z tą różnicą tylko, iż maximum pożyczek na drenowanie równałoby się $^1/_5$ długu hipotecznego, do spłacenia w 20 półrocznych ratach. Drenowanie immobilizuje kapitał zupełnie i, o ile dobrze wykonane, nie chybia prawie nigdy celu; daje więc jak największą gwarancyę pożyczce. Dwa wymienione cele — rzecze mowca, — dadzą Bankowi krajowemu ogromne i pożyteczne a nie ryzykowne pole działania — Poratuje się w ten sposób większą własność przez możność powiększania tak dochodu, jak wartości majątku; włościanin zarobi pracą rąk swoich $^2/_3$ ceny drenowania przy kopaniu rowków, robocie rurek i przewożeniu tychże; miasta otrzymują przez uprzywilejowanie krajowych fabryk machin roboczych nowy pewny i silny przemysł. W dalszym skutku konkurencya obniży ceny machin i poprawi ich wyrób, a to zwiększy znów ich zapotrzebowanie.

Bank krajowy oddałby dalej niezmierne usługi udzielając osobom dającym gwarancyę pożyczki na fundowanie nowych fabryk machin, rozszerzanie dawnych zakładów i tworzenie filij istniejących fabryk.

Tożsamo wypadnie zastosować do wyrabiających rury drenowe. Pożyczki fabrykantom machin i rurek udzielane łatwoby Bank odebrał przy sprzedaży wyrobów rolnikom, pożyczkę na ich zakupno od banku biorącym.

W Niemczech widziałem — rzecze mowca — przy towarzystwach rolniczych urządzone lokale, gdzie różni fabrykanci machin miejscowi i obcy swoje wyroby wstawiają, aby każdy członek towarzystwa dogodnie takowe mógł oglądać i badać, a nawet próbować.

Fabrykanci dają członkom towarzystwa znaczny rabat przy sprzedaży tych machin. Mowca odczytuje w tem miejscu list firmy Cegielskiego z Poznania, gdzie poważny ten fabrykant polski oświadcza gotowość swą do wejścia w stosunek, proponując $12^1/_2$ % rabatu od cen wymienionych w urzędowym jego cenniku.

Gdyby komitet centralny urządził taki skład w miejscu swojej siedziby, dałby mu przez to realną żywotność i spójnię z towarzystwami rolniczemi okręgowemi, a bankowi krajowemu by się wskazało, które mianowicie fabryki wspierać powinien. Wracając do kwestyi bezpieczeństwa zaliczonych na machiny pożyczek, zauważa mowca, że zapewne wydawać się będzie wielu osobom, iż kupione za bankowe pieniądze machiny lichym są fantem dla wierzyciela. W projektowanej jednak przez mowcę organizacyi tak źle się ten fant nie przedstawi. Protegowana przez bank fabryka nie ośmieli się dać za bankowe pieniądze pod kontrolą komitetu towarzystwa rolniczego złego wyrobu, zdatnego do wyrzucenia na spichrz, jak to przy prywatnych zakupnach machin częstokroć bywa.

Weźmy tedy zły wypadek, że rolnik w rok po kupnie machin bankrutuje. Protegowana przez bank fabryka nie odmówi zabrania machin i odnowienia ich, a wtedy zapewne znajdzie się chętny amator starający się o kredyt bankowy, celem kupienia rok używanych machin za 50 do 60% pierwotnej ceny; w taki zaś sposób chyba już poprzednie gwarancye wystarczą bankowi na odzyskanie reszty należytości.

Sposób tutaj wspomniany powinienby posłużyć także w razie, jeżeli ziemianin dla jakichś powodów nie może używać zakupionych przez siebie machin.

Oczywiście do nadużyć byłaby i tutaj sposobność. Mówca jednak ma tę niepłonną nadzieję, co więcej mocną wiarę w honor obywatelski, że nie obawia się takich smutnych wypadków. *Uczciwość obok energii i rozumu, te tylko mogą kraj nasz z toni wyratować, w jakiej obecnie się znajduje.* A więc naprzód w imię Boże!

W końcu rzekł mowca: „Nie czując się dość biegłym i doświadczonym do postawienia obrobionego wniosku, rzuciłem tutaj surową myśl w ogólnym zarysie, a do opracowania stałego projektu ośmielam się proponować Szan. Zgromadzeniu wybór komisyi".

Po tem przemówieniu, które podaliśmy w wiernem streszczeniu, zabrał głos p. Starowiejski, czyniąc kilka podstawnych i właściwych uwag co do prawnej strony projektu. Poczem przyjęto wniosek p. Adolfa Schütza jednomyślnie i wybrano do komisyi: p. Adolfa Schütza wnioskodawcą, a zarazem jako prezesa tej komisyi, p. Falkenhagen Zaleskiego, znakomitego ekonomistę polskiego, p. Starowiejskiego i p. Czecza, właściciela dóbr Bieżanowa.

Wybrana komisya, o ile wiemy, postanowiła zaprosić jeszcze do grona swego p. Władysława Struszkiewicza i zasięgać w każdej kwestyi rady p. Henryka Kieszkowskiego. Obaj wymienieni panowie przyrzekli uczynić zadość zaproszeniu.

Życzyćby należało, ażeby rozwinięta przez p. Adolfa Schütza myśl przybrała jak najspieszniej konkretne formy w komisyi i realne urzeczywistnienie w rozwoju Banku krajowego, do którego nowo organizujące się Towarzystwa okręgowe rolnicze w interesie dobra kraju zwrócić się mają.

Rosyjski minister skarbu ogłosił w „Gońcu Urzędowym" pozwolenie komorom: *Michałowickiej*, Moskiewskiej i Petersburskiej, przyjmowania jako opłaty celnej, oprócz złota i kosztowności, biletów banku cesarskiego niemieckiego, bez wydawania reszty.

Zagraniczne Ceny Zbożowe

w dniu 12 grudnia 1882 r.

Kurs zamienny 100 marek = 58 złr. 35 kr. 100 franków = 46 złr. 50 kr. w Banknotach.

Za 100 Kilogramów

Miejsce targu	Gatunek zboża	W monecie	Grudzień Kurs zagran.	Grudzień Kurs a. w. fl.	Marzec Kurs zagran.	Marzec Kurs a. w. fl.	Kwiecień-Maj Kurs zagran.	Kwiecień-Maj Kurs a. w. fl.	Czerwiec Kurs zagran.	Czerwiec Kurs a. w. fl.	Należyt. fracht. a. w. fl.	Pojedcło a. w. fl.
Paryż	Pszenica	frnk.	25·25	11·92	26·10	12·32	26·40	12·46	—·—	—·—	—·—	0·59
Berlin	„	mrk.	17·65	—·—	—·—	—·—	17·90	10·46	—·—	—·—	—·—	
„	Żyto	„	13·60	7·95	—·—	—·—	—·—	8·01	—·—	—·—	—·—	
„	Owies	„	11·93	7·12	—·—	—·—	12·35	7·32	—·—	—·—	—·—	
Szczecin	Pszenica	„	12·17	—·—	—·—	—·—	17·45	10·49	17·85	10·43	—·—	
„	Żyto	„	13·20	7·71	—·—	—·—	13·35	7·70	13·40	7·83	—·—	
Kolonia	Pszenica	„	—·—	—·—	18·70	10·93	18·70	10·93	—·—	—·—	—·—	
„	Żyto	„	—·—	—·—	14·30	8·35	14·30	8·35	—·—	—·—	—·—	
Hamburg	Pszenica	„	17·1	9·98	—·—	—·—	16·9	9·86	—·—	—·—	—·—	
„	Żyto	„	13·—	7·59	—·—	—·—	12·9	7·53	—·—	—·—	—·—	
Monachium	Pszenica	„	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
„	Żyto	„	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
Lindau	Pszenica	frnk.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
Rorschach	„	„	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
Romanshorn	„	„	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
Wrocław	Pszenica	mrk.	20·20	11·80	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	
„	Żyto	„	13·30	—·83	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—	

Sprawy sądowe.

(Zbrodnia skrytobójstwa).

Rzeszów 19 grudnia.

(Dalszy ciąg).

Podajemy dokończenie pierwszego dnia rozprawy:

Drugi oskarżony, Mojżesz Ritter gołosłownie zaprzecza wszystkiemu, co dawniej powiedział Stochliński. Przyznaje, że Mnichó-

---

ZMIENNE KOLEJE.

POWIEŚĆ.

10

(Dalszy ciąg.)

Róża do Maryi.

Przemyślany.

Maryo droga, czemuż ciebie tu nie ma! Brak mi cię okropny, nie mam u kogo rady zasięgnąć. Życie dla mnie za ciężkie, zanadto trudne w tych warunkach, a zdaje mi się, że i dla rodziców nader przykre. Mama patrząc na mnie płacze, ojciec odwrócony do okna godzinami siedzi nieruchomy. Niepodobna być panem rozmowy, mimowoli potrąca ona o bolesną strunę położenia. Milczymy zatem. Uczę się, ale i uczyć się nieraz nie mogą, bo myśl moja przygnębiona, nie jest na chwilę swobodna. Wyobraź sobie — mieścimy się w dwóch pokoikach tak małych jak nasza dawna sioneczka, nizkich, do których każdy przechodzień przez okna zagląda. Mniemam nieraz, że rodzice woleli być sami i mieć nadzieję jakiejś zmiany. Widząc mnie razem z sobą, zdaje im się pewno, że już tak pozostanie. Patrzę z przerażeniem na ich niemą rozpacz. Nikt o tem nie mówi wyraźnie, ale z urywanych wyrazów, które z ust ich wybiegają niekiedy, domyślam się wszystkiego. Lekcyj już nie daję. Dziewczęta rozpróżnowane nie chcą się uczyć. Rodzicom ich wydaje się także, że na tak krótko nie warto rozpoczynać nauki. Może mają słuszność, skoro tutaj nie ma nikogo muzykalnego. Radź Maryo, bo każdy dzień przykrzejszy. O Boże! jakieśmy biedne, kiedy już nawet porozumieć się nie możemy! O! gdyby być razem, pomówić, popłakać choćby, aby z tobą! Lżejby nam wszystkim było! Pociesz, radź, droga moja, ukochana Maryo.

Twoja
Róża.

Marya do Róży.

Kraków.

Droga moja!

Kończy się już połowa wakacyj. Naciesz się z rodzicami i poproś ich, aby ci pozwolili wcześniej powrócić do Krakowa. Bo jeźli chcesz dawać lub brać lekcye, trzeba je naprzód pozamawiać i samej się do nich przysposobić. Proszę cię zatem, abyś mogła w jak najkrótszym czasie przybyć tutaj. Wzięłam w tym samym domu ale daleko lepszy pokoik. Jakaś przyjazna ręka przysłała mi kilka wazonów ze ślicznemi kwiatami. Ustawiłam je na oknie. Rzuć na pocztę kartę korespondencyjną z uwiadomieniem o dniu przyjazdu, a czekać cię będę na kolei. Serce mi skacze z radości na myśl uściskania mojej najśliczniejszej Różyczki.

Twoja
Marya.

W kilka dni potem Róża była już w objęciach Maryi, ale tak blada i zmieniona, że widok jej przeraził przyjaciółkę. Cierpienia przebyte wyryły na jej licach ślady zbyt wyraźne.

Marya ściskając Różę mówiła ze łzami.

— Nie rozłączymy się już droga moja i razem cierpieć będziemy jakiekolwiek nam Bóg zeszle zgryzoty.

IX.

Rok następny, przechodził zupełnie jak poprzedni, z tą tylko różnicą, że Róża, nie dając żadnych, sama brała codziennie lekcye śpiewu, a Marya, dłużej jeszcze w magazynie po nocach pracowała.

Państwo Karpuszkowie wegetowali, goniąc resztkami grosza.

Nadchodząca wiosna zastała jednych i drugich w gorączkowem oczekiwaniu.

Państwo Karpuszkowie spodziewali się wybawienia z Krakowa. Położenie ich stawało się coraz nędzniejszem. Musieli już i meble sprzedawać. Biedni ludzie drętwieli ze zmartwienia i trwogi o jutro, które przedstawiało się im w najczarniejszych barwach.

Róża i Marya ostatkiem sił pracowały pełne nerwowego niepokoju o egzamina, w szczęśliwem ich zdaniu widząc całą nadzieję — byt i spokój rodziców. Po za tem jeszcze do Maryi uśmiechało się widziadło spełnionych jej marzeń.

Widziała się otoczona gronem dziewcząt, które już naprzód kochała; zdawało się, że kształci i rozwija ich umysł, a nadto wpaja w serca młode zasady — niestety! — mało znane naszemu ludowi.

Gdy nareszcie nadszedł dzień tak długo oczekiwany, poleciwszy się Bogu poszły obie tam, gdzie ważyć się miały ich losy.

Marya od pierwszego roku zwróciła na siebie uwagę profesorów tak bystrością umysłu, jak i niepospolitą łatwością zdobywania nauki. Była ona najlepszą uczennicą i „najtęższą — jak ją nazywano — głową". Egzaminowali ją z wielką ścisłością z każdego przedmiotu. Wywiązała się świetnie, zadziwiając nawet profesorów swą wszechstronną, gruntowną wiadomością. Maryi nie dorównała żadna uczennica.

Róża biedaczka cała w ogniu, z twarzą pałającą, drżąca i zmięszana, budziła sympatyę. Na licach jej malowało się rozpaczliwe wysilenie. Egzaminowano ją lżej. Rzeczywiście umiała ona lepiej może od innych wiele przedmiotów, ale trwoga mięszała ją tak bardzo, że częstokroć zamiast odpowiedzieć na zapytanie myślała o rodzicach. Zdała jednak z dobrą klasyfikacyą egzamin.

Panny powróciwszy do domu rzuciły się sobie na szyję. Róża mówiła płacząc:

— Tobie to jestem winna droga Maryo. Bez ciebie, nigdy nie byłabym sobie dała rady z naukami. Och! ja tobie wszystko zawdzięczam. Dzięki Bogu i tobie, osięgnąć zdołałam cel upragniony. Tyś to kierowała mną, a ja byłam tylko narzędziem twojej woli.

— O moja Różo, cóż mogłabym bez ciebie wykonać. Piszmy do domu co żywo, a potem chodźmy odetchnąć świeżem powietrzem, zobaczyć zieloność, kwiaty, pomodlić się pod sklepieniem niebios i Bogu dziękować za łaskę nad nami.

Kiedy siedziały pod cieniem drzew w Ogrodzie Botanicznym uśmiechnięte, szczęśliwe, po raz pierwszy od lat paru spokojne, nie zmuszone do spieszenia się do pracy — ktoś się im ukłonił i przed nimi zatrzymał się.

Był to p. Feliks Przyłuski, dawny znajomy, ów lekarz, o którym już wspominaliśmy.

— Jak się pan ma? — odezwała się Róża.

— Dobrze... dziękuję. A panie? Myślałem, że już panie Kraków opuściły, bo napróżno upatrywałem panie wszędzie, na balach, w teatrze, na koncertach.

— Nie bywałyśmy nigdzie, zajęte tylko nauką. Jako z dawnym znajomym, dzielimy się dobrą dla nas nowiną. Zdałyśmy egzamin! — rzekła Marya.

— Jakże się cieszę. Radość pań dzielę szczerze — mówił doktór podając rękę panienkom.

I usiadł obok nich na ławeczce.

KRYSTYNA.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wna służyła u niego, przyznaje, że okazane mu siekiery są jego własnością, ale przeczy, jakoby kiedykolwiek miał stosunki miłosne z Franciszką, przeczy, jakoby Franciszka była u niego wieczorem 27 listopada r. z., i jakoby ostatni ślad jej gubił się w jego mieszkaniu. W zapale zaprzeczania dochodzi oskarżony do tego, że przeczy własnym zeznaniom poczynionym w śledztwie, a niemającym ostatecznie znaczenia. I tak twierdził w śledztwie, że trzej włościanie: Gaborski, Telesz i Marya Stochlińska byli u niego dnia 27 listopada do późnej nocy, tak że wyprowadzając ich, przyświecał świecą, dziś zaś twierdzi, że wymienieni odeszli do domu jeszcze za dnia.

Na uwagę przewodniczącego, że oskarżony dzisiaj zmienia wszystkie zeznania dla tego, ponieważ znane mu już są zeznania świadków odwodowych, — milczy oskarżony.

Z długiego przesłuchania oskarżonego i jego odpowiedzi wypływa, że Marceli Stochliński chodził do niego bardzo rzadko, a w dniu 27 listopada nikt go nie widział w domu oskarżonego. Nie jest także prawdą, aby Stochliński w d. 28 listopada był na jarmarku w Niebylcach.

Przewodniczący: A wy to zkąd wiecie?

Oskarżony zmięszany nie daje odpowiedzi. Utrzymuje, że dnia 27 listopada nie była u niego Mnichówna, i że po raz ostatni widział ją na kilka tygodni przedtem. Przeczy także, aby po zniknięciu Mnichówney, dopytywał się o nią; tylko w styczniu r. b. potrzebując jej do posługi na weselu córki, pytał się, gdzie się podziała.

Na przedstawienia przewodniczącego, że Mojżesz według zeznań świadków, a zwłaszcza niejakiej Bilowej, miał prowadzić życie rozwiązłe i zalecać się do mężatek, daje oskarżony długą odpowiedź, z której wypływa, że ta Bilowa odegrała wobec niego rolę Putyfarowej, obecnie zaś, „mając złość do niego“ za to, iż nie dał jej żądanych pieniędzy, świadczy na jego niekorzyść. Uporządkowanie piwnicy tłumaczy oskarżony (w brew poprzednim swoim zeznaniom) w ten sposób, że żona jego naprawiła część piwnicy po sprzedaży ziemniaków, aby powstrzymać jej zamakanie.

Okazane *corpora delicti* zbrodni, t. j. siekiery, poznaje oskarżony, że są jego; zaprzecza zaś, jakoby na siekierze znaleźć się miały ślady krwi i włosy Mnichówney. Przeczy, jakoby Mnichówna w lipcu i sierpniu r. z. prawie co nocy przebywała w domu jego, a na zapytania pp. prokuratora, radcy Hanasiewicza i innych, daje odpowiedzi, które nie są zgodne ani z tem, co powiedział przed chwilą, ani z zeznaniami jego poczynionemi w śledztwie. I tak np. twierdził obecnie, że posag dla córki złożył na dwa miesiace przed ślubem, bo narzeczony nie chciał wziąść ślubu „nie widząc gotówki na stole,“ w kilka chwil później zaś zeznał, że tylko dla tego musiał zwlekać z ślubem córki, że aż do ostatniej chwili nie mógł zebrać pieniędzy.

Przy konfrontacyi z Stochlińskim, którego zeznania obecne w wielu szczegółach różnią się od zeznań Mojżesza, przychyla się tenże do zeznań Stochlińskiego.

Przystąpiono do przesłuchania Gittli Ritterowej. Oskarżona na wszystkie zarzuty, czynione jej i całej rodzinie w oskarżeniu, odpowiada przecząco, a celem osłabienia zarzutów ciężkich przytacza, że Mnichównę oddaliła sama ze służby, „bo dom był za ciężki“; w dniu 27 listopada nie widziała Mnichówney, równie jak Marcelego Stochlińskiego. Mąż jej prowadzi się wzorowo, o stosunkach jego miłosnych nic nie wie; siekiery okazane są jej własnością, ale nigdy nie widziała na nich ani śladu krwi ani włosów. Piwnicę wyporządziła przed przypadkowem odkryciem zwłok Mnichówney, a uczyniła to w celu zapobieżenia napływowi wody. Do piwnicy nie zabraniała nikomu przystępu, ma to poświadczyć pastuch Firlej, z którym wchodziła do piwnicy celem wyniesienia wiktuałów. O „innym stanie“ Mnichówny dowiedziała się od męża dopiero na dwa tygodnie przed wykopaniem zwłok Franciszki, mąż zaś dowiedział się o tem we wsi od wójta, a wójt od księdza. Nie wiadomo również oskarżonej, ażeby Franciszka miała kawalera. Wszystko, co Stochliński opowiedział w śledztwie, jest wymysłem i bajką.

Przy konfrontacyi Gittli z poprzednio badanymi oskarżonymi, stosuje się Mojżesz do zeznań żony co do szczegółów sprzecznych z jego zeznaniami, Stochliński zaś nie daje żadnych nowych wyjaśnień.

Wreszcie przesłuchano Beilę i Chaję Ritter. Obie odpowiedziały zgodnie, że nic im nie wiadomo o czynach opowiedzianych dawniej przez Stochlińskiego. Beila przyznaje, że w dniu 27 listopada chodziła do Stochlińskich, ażeby widzieć się z Mnichówną, po którą przyszła służąca ze dworu; Mnichówna nie chciała przyjąć służby we dworze, Beile odeszła do domu i od tej chwili nie widziała już więcej Franciszki.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Salomea Szopa, córka wójta z Lutczy, przystojna 26-letnia mężatka, opowiedziała z werwą, że chociaż jest już mężatką, mimo to bawi ciągle u ojca, „bo mój nie jest jeszcze gospodarzem.“ Wiadomo świadkowi, że Mnichówna nie miała kawalera, że trudniła się zarobkiem, ale nie słyszała nigdy, aby wdawała się z mężczyznami. Na kilka dni przed wykryciem zwłok Franciszki, przyszedł Mojżesz do Salomei z prośbą, aby dowiedziała się u ojca, gdzie on to słyszał, „że Franciszka między żydami zginęła.“ „Zkąd tatulo mogą wiedzieć te interesa? — powiedział Mośko — ja zaś nie pytałam tatula, bo co mnie ta Franka obchodzi.“ Przy innej okazyi, a takich okazyj było więcej, bo „Mośko zaglądał do nas często“, powiedział on do mnie: „Jak mię będą tyrpali za tę Frankę, to tylko żona będzie temu winna, bo nie wiedzieć po co litowała się nad tymi dziadami.“ Innym razem — już po wykryciu zwłok — powiedział Mośko: „Ja się nią brzydził, gdy umyła jakie naczynie, nie mogłem jeść; musiała je obmyć żona albo która z córek.“ Kilka razy pytała Salomea Mojżesza, dla czego tak posmutniał? Mośko zaś powiedział: „Nie mam pieniędzy, a córkę trzeba wydać, jałówka odeszła a koń zdechł — jak tu się cieszyć?“ Rezultatem tych skarg było, że Salomea pożyczyła Mośkowi 15 złr. i czeka do tej chwili na oddanie długu.

Na tem zakończono dzisiejszą rozprawę.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Kraków d. 14 grudnia.

Kuryerek krakowski. Tak w zeszłym roku, jak i z początkiem bieżącego, obrabiano bardzo gorliwie w mniejszych i większych obywatelskich zebraniach myśl scentralizowania akcyi dobroczynnej, jaką wykonują u nas liczne towarzystwa i instytucye dobroczynne. Chodziło o to, że wielu ubogich — zdemoralizowanych, wyzyskuje w najgorszej nieraz wierze poszczególne instytucye, udając się do każdej z nich osobno o wsparcie, gdzie je też umie uzyskać, znając wszelkie ścieżki i drogi, oraz sposoby przedstawienia swojej nędzy. Tym sposobem wyczerpują się fundusze instytucyj, przeznaczone na wsparcie, a właściwie biedni, zwłaszcza zaś ci, co wstydzą się żebrać, nie doznają żadnej albo małej tylko pomocy i giną w największej nędzy, lub też zwiększają proletaryat zdemoralizowany i gotowy do wszelkich nawet zbrodniczych czynów. Owoż by temu zapobiedz, chciano stworzyć centralny organ dobroczynny, któryby zgłaszających się ubogich a względnie tych, o których nędznym stanie majątkowym się dowie, zaopatrywał z funduszów instytucyj dobroczynnych a względnie odesłał ich z poleceniem do tych instytucyj, przez coby zapobiegło się udzielaniu wsparcia jednej i tej samej osobie przez rozmaite towarzystwa; myślano także o zaprowadzeniu domu przytułku i pracy, które zasilane funduszami zbiorowemi, prędzejby się przyjęły, a z czasem może o własnych siłach dźwigały. O ile wiemy, projekt takiej centralizacyi rozbił się o warunki autonomii poszczególnych towarzystw dobroczynnych, które nie chciały się zrzec swych praw i poddać się ogólnej kontroli. Pozostały więc rzeczy, jak były, a w mieście naszem wytwarzają się coraz potworniejsze stosunki ubóstwa, które jak zawsze, tak i tego roku, zima na jaw wydobywa. Nie chcemy tu kreślić obrazów tej nędzy, wydobywającej się z zaułków miejskich i tamże przeważnie grasującej; ale zapytać się godzi, czy myśli i uczucia, jakie wywołały powyższe projekta, nie dadzą się żadną miarą, choćby w najodleglejszem znaczeniu, urzeczywistnić? Wszak istnieją nawet wielkie społeczności państwowe, złożone z autonomicznych organizmów, które się same rządzą i rozwijają, a przecież wiążą i łączą swoją akcyę do celów wspólnych; dlaczegożby więc i instytucye, którym przyświeca jedyny cel dobroczynny, nie miały znaleść sposobu centralizowania i potęgowania swojej akcyi? Nie chcemy na tem miejscu przywracać i rozbierać upadłych projektów, ale sądzimy, że jedno przynajmniej dałoby się z nich uratować. Instytucyom dobroczynnym nicby to wcale nie szkodziło, gdyby, jeżeli nie tygodniowo, to przynajmniej miesięcznie przesyłały Zarządowi miasta wykazy udzielanych przez siebie wsparć, przy wymienieniu nazwiska osób pobierających takowe. Komisarze obwodowi przedstawialiby te wykazy komitetom dobroczynnym swoich dzielnic, a komitety takie, które w Krakowie bardzo łatwo utworzyć, umiałyby w właściwej drodze skorzystać z podanych im dat i skierować nieraz dobroczynność instytucyi na właściwsze tory. Gmina sama, wydająca rocznie 18.000 złr. na ubogich, znalazła by tu zarazem najlepszy środek kierowania swojej pomocy tam, gdzie jest jej właściwa potrzeba, a nawet wszystkie instytucye dobroczynne prywatne znalazłyby w dotyczących wykazach statystycznych najlepszą wskazówkę przy udzielaniu w swoim zakresie pomocy. Rzecz w ten sposób stałaby się publiczną, groszby się nie marnował, a jałmużna byłaby prawdziwą podporą, dającą nowe życie upadłej jednostce a nie demoralizowałaby jej i nie wytwarzała proletaryjatu, który unika pracy a spekuluje na jałmużnę.

Polecamy tę myśl ojcom miasta i ludziom dobrej woli!

Wczorajszy wieczorek w Kole artystczno-literackiem sprowadził dość znaczną liczbę członków mniemających, że jak zwykle zabawić się będą mogli. Pan Singer grą swoją na skrzypcach ratował wieczorek, na którym dawał się czuć brak urozmaicenia. Artyści dramatyczni tak znacznie przyczyniający się do powodzenia wieczorków tym razem nie przybyli. Poufna więc tylko rozmowa trwająca dosyć długo ożywiła obecnych. Dobrze by było, aby komitet zawiadamiał przed wieczorkiem o mających się odbyć produkcyach.

W tutejszem stowarzyszeniu rękodzienników „Zgoda“ odbędzie się w dniu 16-go b. m. zabawa towarzyska; zabawa ta urozmaiconą będzie deklamacyą p. Romana Żelazowskiego.

Pan Zygmunt Sarnecki zmuszony oddać się swym pracom literackim, wymagającym znacznej części czasu, który od pięciu miesięcy poświęcał z takim pożytkiem dla naszego pisma, opuścił z dniem dzisiejszym czynne współredaktorstwo w naszej „*Gazecie*“. — Z prawdziwą przykrością donosząc o tem czytelnikom naszym, dołożyliśmy starań o należyte jego zastąpienie.

Konkurs artystyczny - wystawy szkiców. Warunki konkursu na kartkę tytułową zbiorowej publikacyi „Gladiator“ są następujące:

1) Rysunek będzie wykonany piórem w sposób szkicowy. 2) Zastosowany ma być do rozmiaru publikacyi mającej 30 cent., szerokości 45 cent. wysokości. 3) Pozostawia się artyście wszelką swobodę co do ozdób i allegorycznych motywów kompozycyi, byle tylko w związku z myślą przewodnią posągu pozostawały. 4) Rysunki powinny być nadesłane jeszcze przed zamknięciem wystawy szkiców, t. j. najdalej 25-go grudnia pod adresem tejże wystawy: Hotel Drezdeński Isze piętro. 5) Rysunki mają opatrzone być znakiem i z dołączeniem koperty zawierającej wewnątrz nazwisko artzsty. 6) Wystawa szkiców przeznacza 50 złr. tytułem nagrody za najodpowiedniejszy rysunek.

Bank krajowy. „Dziennik Polski“ donosi, że dyrektorowie banku krajowego, pp. dyrektorowie Antoni Wrotnowski i Smolka, zajmą się tymi dniami wypracowaniem regulaminu i innemi czynnościami wstępnemi. Na razie będzie mianowanych tylko pięciu urzędników, na które to posady jest kilkaset kandydatów. Kasa bankowa prowadzoną będzie przez kasyera Wydziału krajowego.

Bochnia 13 grudnia. Dnia 7-go b. m. odbył się tutaj za staraniem starostwa tutejszego koncert amatorów na dochód poszkodowanych powodzią włościan tutejszego powiatu, który tak pod względem artystycznego wykonania jako też materyalnego wyniku wypadł nadspodziewanie świetnie, tak, iż słysząc odśpiewaną ze znakomitą koloraturą aryę „Ernaniego“ i z prawdziwym wdziękiem oddany mazurek Chopina „Kochaj mnie“ przez panią O., jakoteż z niepoślednią biegłością i precyzyą wykonane na fortepianie przez panią G. „la bella Capriciosa“ Humla i „polonez“ Chopinał zapomnieć trzeba było na chwilę, że znajdujemy się w miasteczku Bochni, które pod tym względem już dawno tak doborowych sił muzykalnych nie posiadało. To też licznie zgromadzona publiczność miejscowa, gdyż zamiejscowych ledwo kilka osób zauważyliśmy, nieszczędziła zasłużonych oklasków, które też słusznie dostały się także w udziale panom T., B., L. za również świetne wykonanie „Trya“ I Haydena, na fortepian, skrzypce i violoncellę, tudzież panu M. za bardzo dobre wygłoszenie wierszyka Asnyka „moja pierwsza miłość“. Również wspomnieć wypada o tutejszej salinarnej muzyce, która z werwą i dobrem cieniowaniem wykonała uwerturę z „Oberona“ i „Marsz Tanchausera“ i przyczyniła się tem do urozmaicenia programu, jako też do osiągnięcia większego dochodu, gdyż o ile nam wiadomo, zarządzający tą muzyką tutejszy radca salinarny p. M. udzielił takowej wyjątkowo i po raz pierwszy ze szczególnych względów bezpłatnie. Na wszelkie uznanie zasługuje komitet urządzający koncert powyższy a w szczególności uznanie to przynależy komitetowemu a zarazem amatorowi p. T., który o ile nam wiadomo, cały ciężar tak co do wykonania, jako też urządzenia koncertu przyjął na siebie i ze zadania tego, jak wiadomo nader mozolnego, wywiązał się z wielkiem powodzeniem. Nie możemy jednak pominąć milczeniem jednej okoliczności, którą zauważyliśmy, a to jest, że niektórzy panowie należący do komitetu a pełniący obowiązki gospodarzy, nie uznali za stosowne przybrać chociażby jedynie ze względu na panie w koncercie udział biorące, strój zwykle przy takich okolicznościach używany, lecz pozostali w swoich kancelaryjnych toaletach. Nakoniec zauważyć musimy, że cel chociaż bardzo szlachetny, naszem zdaniem nie był tym razem bardzo trafnie obrany, gdyż dotkniętych tegoroczną klęską rodzin w powiecie naszym jest tak wiele, że uzyskany z koncertu dochód czysty w kwocie 105 złr. wystarczy zaledwo do obdzielenia kilku rodzin, gdy tymczasem kwota ta użyta dla tutejszej Ochronki, byłaby dla kilkadziesiąt biednych dzieci, niemających odzienia i obuwia, prawdziwem dobrodziejstwem i niemałą niespodzianką na zbliżającą się gwiazdkę.

„Gazeta Lwowska“ zamieszcza następujące urzędowe ogłoszenie:

Tegoroczne złe zbiory w roślinach pastewnych dla bydła dały się w Tyrolu czuć osobliwie w okolicach powodziami dotkniętych, wskutek czego tamtejsi gospodarze zmuszeni są stan bydła więcej niż o trzecią część zmniejszyć, zwłaszcza że jesienne jarmarki na bydło, zwyczajnie bardzo licznie uczęszczane, z powodu trudnej komunikacyi albo całkiem się nie odbywają, albo ze strony kupców bardzo słabo są uczęszczane.

Z tego też powodu jest w Tyrolu, a zwłaszcza w dolinie Puster, do nabycia bydło opasowe i bydło doborowe dla przychowku w wielkiej ilości po cenach nadzwyczaj przystępnych. Wszelkich potrzebnych wyjaśnień co do warunków zakupna bydła w Tyrolu można zasięgnąć bezpośrednio u przewodniczących powiatowych Towarzystw gospodarczych w Bruneck, Welsberg, Sillian i Lienz.

Co się w myśl reskryptu wys. c. k. Ministerstwa rolnictwa z dnia 1 listopada 1882 l. 15509 do powszechnej podaje wiadomości.

Przyjęcie gratulacyjne u Najprzew. ks. biskupa Sylwestra Sembratowicza. Wspominaliśmy w 214 Numerze naszego pisma, że różne ruskie towarzystwa przedstawiały się Najprzewielebniejszemu ks. Sylwestrowi Sembratowiczowi, wyrażając razem nadzieję, że te z nich, które się odznaczyły duchem zakażonym, otrzymają upomnienie w duchu listu pasterskiego ks. Administratora. Obecnie podajemy sprawozdanie z tej audyencyi.

Ubiegłego tygodnia przedstawili się Najprzewielebniejszemu księdzu biskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi, który objął administracyę lwowskiej archidyecezyi, przedstawiciele ruskich towarzystw i instytucyj, jakoteż redaktorowie wszystkich prawie pism ruskich. Z zadowoleniem dowiadujemy się, że instytucye zakażone rosyjskiemi dążnościami i szerzące konsekwentnie i wytrwale waśń domową w naszym kraju, jako to Narodny dom, Instytut stauropigiański, Ruska Rada, towarzystwo imien. Kaczkowskiego i Ruskie kasyno, przedstawiały się osobno a w ich imieniu przemawiał Archidyakon kanonik Michał Malinowski.

Ksiądz biskup odpowiedział, że będzie dokładał wszelkich starań, aby wiernie wypełnić powierzone sobie obowiązki.

Przedtem jeszcze, bo 3 b. m., mieli posłuchanie u jego przewielebności przedstawiciele Proświty, towarzystwa im. Szewczenki i *Ruskiej Besidy*. W imieniu tej deputacyi przemawiał prof. Ogonowski.

Ks. biskup serdecznie dziękował za szczere powitanie, upewniając, że jak dotąd, tak i nadal pracować będzie dla dobra ruskiego Kościoła i ruskiej narodowości, wyrażając zarazem życzenie, aby go i ogół Rusinów w tej pracy wspierał.

W sobotę d. 9 b m. przedstawiały się księdzu administratorowi deputacje pism: „Diła“, „Zorii“, „Batkiwszczyny“, „Zerkała“ i „Gazety szkolnej“. Z przyjemnością nie widzimy w ich rzędzie redakcyi „Słowa“, która być może, zechce osobno wynurzyć „swoje katolickie i narodowe uczucia“.

Na przemówienie p. Barwińskiego odpowiedział najprzewielebniejszy ks. biskup, dziękując za serdeczne życzenia i podnosząc ważne zadanie dziennikarstwa, które powinno być źwierciadłem prawdy, źródłem światła i nauki i przewodnikiem życia.

Towarzyszka pojedynku amerykańskiego. W Tryeście zdarzył się d. 11 b. m. nadzwyczajnie tragiczny wypadek. Henryk Marcelli, uczeń szkoły artyleryi tamże, nie przybywał na wykłady i ćwiczenia szkolne przez dwa dni. Gdy poprzednio widziano go z jakąś panną, z Wiednia przybyłą, którą tenże przedstawiał jako swoją kuzynę, przeto zarząd szkoły podejrzywał go, że uciekł z ową panną i zarządzono środki surowe w celu przychwycenia i ukarania zbiega. Przedtem jednak udała się inspekcya do mieszkania Marcellogo, ażeby tam zrobić rewizyę; zastano je zamknięte, a po wyważeniu drzwi znalazła komisya dwa trupy na kanapie tuż obok siebie spoczywające. Marcelli siedział, a obok niego leżał rewolwer, w którym brakowało dwóch nabojów. Na ramieniu jego wspartą była i do piersi jego przyciśniętą mniemana kuzynka, która była właściwie jego narzeczoną i nazywała się Amalia Czabilka. Jedną kulą przeszył młodzieniec pierś swej narzeczonej, drugą ugodził w własne serce. Narzeczeni zostawili list, który wyświeca te tragiczną scenę. Marcelli miał pojedynek amerykański i zniewolony był odebrać sobie w dniu 11 b. m. życie. Zawiadomił o tem w liście pożegnalnym swoją narzeczoną, która bez wiedzy opiekunów udała się natychmiast do Tryestu, by nakłonić narzeczonego do powstrzymania się od samobójstwa; Marcelli jednak niedał się nakłonić, wskutek czego postanowiła Amalia razem z nim zginąć. Postanowienie to spisali listownie i podpisali oboje, poczem wykonali je w ostatnim śmiertelnym uścisku. Jedno jeszcze postanowienie, a raczej życzenie zawierał list, ażeby pochowano nieszczęśliwych w jednym grobie, co się też stanie d. 13 b. m. w Tryeście.

W Warszawie odbył się dnia 12 b. m. pogrzeb ś. p. ks. Adama Jakubowskiego z wielką uroczystością i z licznym udziałem mieszkańców miasta, od najuboższych do najbogatszych i od prostaczków do kwiatu inteligencyi. Nabożeństwo żałobne w kościole Św. Krzyża, którego zmarły był proboszczem, rozpoczęło się przed godziną 10-tą i trwało niemal do 1-ej z południa. Pochód żałobny rozpoczynały sieroty z Towarzystwa Dobroczynności, za niemi szły bractwa parafii Św. Krzyża z chorągwiami i zapalonemi świecami, bractwo Św. Rocha, Siostry Miłosierdzia i wreszcie duchowieństwo w otoczeniu kilku tysięcy publiczności. Pomiędzy tą ostanią znalazło się jeszcze kilku osiwiałych uczniów czcigodnego nieboszczyka z Radomia i Żoliborza. Zwłoki tymczasowo złożono w katakumbach, gdzie pozostaną do przygotowania miejsca ostatecznego spoczynku zasłużonego kapłana, pracownika publicznego i dobroczyńcy biednych.

„Konrad Wallenrod“ Mickiewicza przetłumaczony został na język angielski, równie wiernie jak prześlicznym wierszem, przez syna emigranta, urodzonego z Angielki, Michała Henryka Dziewickiego, nauczyciela języka i literatury angielskiej w Krakowie.

Czytamy w „Wieku“ warszawskim: „Komitet „Towarzystwa osad rolnych“ urządzając w poście tegorocznym, jak zwykle, cykl odczytów

publicznych, zaprosił dr. Wład. Seredyńskiego, który w roku ubiegłym tak dobrze zasłużył się nam wygłoszeniem znakomitych prelekcyj o wychowawczych pojęciach Dickensa, aby wyłożył w roku obecnym kwestyę wychowania kobiecego, tak żywotną w naszych stosunkach. Otóż dowiadujemy się z autentycznego źródła, że prelekcye dr. Seredyńskiego nie przyjdą do skutku z powodu wzbronienia przyjazdu prelegenta do Warszawy, wydanego przez krajową Radę szkolną w Galicyi, tę spadkobierczynię dawnej komisyi edukacyjnej. Trudno uwierzyć, a jednak to prawda. Galicyjska Rada szkolna ma niezawodne prawo do niedozwolenia, aby kierownik zakładu wychowawczego w ciągu roku szkolnego wydalał się za granicę, choćby na dni kilka. Czy wszakże galicyjska Rada szkojna nie mogła, lub nie była powinna w tej sprawie wyjść na horyzont trochę szerszych idei, czy należało pozbawiać nas sposobności usłyszenia kilku wytrawnych i pożywnych uwag z ust pedagoga tej miary — na to niech odpowie sama spadkobierczyni komisyi edukacyjnej“.

Ostrożnie z dynamitem. We wsi Czarkowy, jak donosi „Gaz. Kiel.,“ zdarzył się następujący wypadek: Włościanin Wincenty Niesiołek był zaproszony na wesele do Jana Gruchały w tej samej wsi i miał być starostą weselnym. O godzinie 9-tej rano drużbowie mieli wstąpić po niego, więc chcąc ich uczęstować rybami, poszedł po północy nad rzekę Nidę, gdzie ryb miał upolować strzałem dynamitowym. Obchodzić się jednak z dynamitem nie umiał, miał zaś nabój już zaprawiony do strzału, ze sznurkiem nasiarkowanym i dochodzącym do kapiszona, który jak zwykle w środku jest ukryty. Spostrzegł rybę w wodzie i zapałką sznurek zapalił, trzymając w ręku dynamit. Błysnęło, trzasło — i biednemu Niesiołkowi do łokcia urwało rękę. Przywieziono kalekę do domu i sprowadzono ze Stopnicy lekarza, który ratując go przed gangreną, resztę ręki odjął.

Na targach warszawskich pojawił się chleb z kukurudzy pomieszanej z żytem. Chleb ten, jak powiadają specyaliści, niemniej jest od zwykłego pożywny, a dla klas niezamożnych wielką ma bardzo zaletę, bo jest o grosz tańszy na funcie.

Pogrzeb Louis Blanca. Wczoraj doniósł telegram o odbyciu się pogrzebu Louis Blanca. W tym względzie telegrafują jeszcze z Paryża: Około 50,000 ludzi zebrało się przed domem, gdzie spoczywały zwłoki Louis Blanca. Pogrzeb odbył się bez ceremonii kościelnej. Na przedzie postępował oddział żołnierzy z pułkownikiem i muzyką wojskową; następnie postępował karawan okryty licznemi wieńcami rewolucyjnych towarzystw i związków. Za trumną postępowali członkowie izby i senatu, ministrowie i sto korporacyj z wieńcami i chorągwiami rozmaitej wielkości i kolorów; wolni mularze i wolni myśliciele zebrani w niezliczonej liczbie nieśli swoje insygnia. Wszędzie, gdzie kondukt pogrzebowy się poruszał, tworzyła ludność nieprzejrzany gęsty szpaler. Lud zachowywał się spokojnie i poważnie, wszystkie omnibusy, wozy i wzniesienia obsadzone były ciekawymi. Pod Père la Chaise powstał przy wejściu taki natłok, że wrota musiano kilka razy zamykać; dopiero policya i wojsko przywróciły porządek. Nad grobem odczytaną była najprzód mowa Wiktora Hugo, w której tenże wyraża wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy. Następnie przemawiali: Henri Martin, Barodet, Madier-Montjean, Locroy i inni przy oklaskach i okrzykach na cześć rzeczypospolitej. Porządek nie został niczem zaburzony.

W Rzymie umarł d. 13 bm. Michał Angelo Caëtani, książę Sermoneta, znany amator i mecenas sztuk pięknych, a zasłużony na polu literackiem, jako znakomity znawca i badacz Danta.

W Paryżu odbył się dnia 12 b. m. pogrzeb p. Lachoud na cmentarzu *Monte-Parnasse*. Pierwsi adwokaci Francyi otaczali zwłoki, a ex-minister Rouher ozdobiony w wielki krzyż legii trzymał końce całunu. Grevy i książe Napoleon wysłali na ten pogrzeb zastępców; także ministrowie byli obecni.

Morderstwo własnej córki. Z Paryża telegrafują: Handlarz dyamentów Rapaport, który mieszka w domu pod Nrem 100 rue Richelieu, tam gdzie niegdyś ulokowonym był bank Mirès, zamordował d. 12 bm. rano swoją córkę, gdyż miała stosunek z pewnym hiszpanem; poczem morderca sam sobie życie odebrał. Gdy pomoc przyszła, znaleziono już tylko dwa krwią oblane trupy.

Liszt o karykaturach. Franciszek Gedöcker, dowcipny niemiecki karykaturzysta, mieszkający w Londynie, przesłał Lisztowi bardzo zabawne karykatury A. Rubinsteina i Juliusza Benedykta, w nadziei, że otrzyma od niego pochwały za tak dowcipne podobizny. Mistrz tonów odpisał mu 7-go listopada w następujący sposób: „Szanowny panie! Nigdy mnie nie zachwycały karykatury. Bawić one mogą tylko poziome istoty, a do tych się nie liczy Franciszek Liszt“.

Pohulanka kozacka. Opodal wioski Kurlula, nad rzeczką Gardumen-Tjai, obrabowano przed niewielu dniami kilku kupców do szczętu. Szczęściem dla obrabówanych przychwycono złoczyńców w parę dni, gdy ich jednak prowadzono pod silną strażą, zdołali umknąć w drodze ze wsi Geoktiaj do Szemachy. Wtedy naczelnik okręgowej policyi wydał surowy nakaz do miejscowego naczelnika, aby zbiegów złapano jak najspieszniej. Rzeczywiście zarządzono stósowne środki.

Ponieważ naczelnik policyi mniemał, że zbiedzy byli rodem ze wsi Kurluli, że tam prawdopodobnie zbiegli i że się tam ukrywają, więc wezwał mieszkańców, by mu ich wydali. Gdy wieśniacy oświadczyli, że zbiegów nie ma wcale we wsi, kazał naczelnik swym kozakom zbić knutami całą męską ludność wiejską — kobiety zaś powiązać i uwięzić. Mężczyźni katowani byli tak nieludzko, że kilku z nich od razów i plag otrzymanych zemdlało. Gdy się batami i nahajkami pastwiono nad mężczyznami — w tym samym czasie obnażono zupełnie kobiety. Ojcowie, bracia, mężowie, skrępowani patrzyć musieli na hańbienie swych niewiast. Jeszcze biedakom krew nie zaschła, a w oczach ich pijane kozactwo licytowało i losowało znieważone niewiasty. Najbrzydsze i najstarsze szły po 10 do 20 kopijek a za młodsze i dorodniejsze musieli chłopi dawać 1—3 rs. wykupna. Zebrane zboże i ziarno puszczono dymem — pod chaty rabiata podłożyła ogień — to też wszystko spłonęło do szczętu. Pożar trwał 7 dni, a nieszczęśliwi mieszkańcy patrzyli z rozpaczą na palące się mienie i dobytek. Kilku dopiero wymknąwszy się kozakom, zdołało dopaść do miasta powiatowego i uwiadomić o niesłychanych tatarskich wybrykach pijanego żołdactwa. Zapewne reorganizacyą armii, postanowiono w Rosyi robić próby i na tem polu; piękne widoki na przyszłość dla zaatakowanych.

Sprostowanie. Wczorajszym numerze „Gazety“ w kronice w artykule „konfiskata“ w wierszu drugim od dołu, przez pomyłkę wydrukowano „udamy się opiekę“ zamiast „udamy się pod opiekę prawa“.

TEATR KRAKOWSKI.

Repertoar.

Sobota 16 grudnia: „Bąk za bąkiem“ (Schwabenstreich), komedya w 4 aktach F. Schöntana, przekład J. K. Zajączkowskiego, po raz pierwszy.

Niedziela 17 grudnia: „Uriel Akosta,“ Gutzkowa.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku.—Wstęp w niedzielę 15 c., w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od godz. 12—1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyt.

Muzeum Techniczno-przemysłowe w gmachu OO. Franciszkanów, otwarte codziennie od g. 10—6ej.—Wstęp 20 c. od osoby. W niedziele i święta od 10ej do 2ej bezpłatnie.

Skarbiec i groby królewskie w katedrze na Wawelu zwiedzać można w niedziele i święta po Sumie.

Groby zasłużonych u OO. Paulinów na Skałce, zwiedzać można w niedziele i święta rano.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Ireneusza m.* oraz *św. Euzebiusza*. W Sobotę: *błog. Adelajdy cesarzówny* i *św. Albiny.*

IV Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

„Dziennik Poznański“ ogłasza następującą odezwę:

„Uchwałą zapadłą na III Zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, przekazano dzielnicy Wielkopolski zaszczytne zadanie urządzenia przyszłego Zjazdu, który ma się odbyć w roku 1883. Wydział gospodarczy postanowił zwołać Zjazd ten w pierwszej połowie lipca w przekonaniu i tej nadziei, że tenże czas najwięcej będzie się nadawał tak lekarzom jako też i przyrodnikom, by w dniach względnie najwolniejszych nieść wiedzę i doświadczenie do wspólnego roju rodzinnego.

Bliższe szczegóły co do dnia i porządku dziennego ogłoszone będą później. Stosownie do zwyczaju przyjętego przez zjazdy krajowe i zagraniczne uprasza niżej podpisany wydział nie tylko o wczesne zgłoszenie się wszystkich tych, którzy zamierzają brać w Zjeździe udział, ale nadto o podawanie treści wykładów tak na posiedzenia ogólne jako też sekcyjne. Nadto pożądaną jest rzeczą, ażeby wydział wcześnie mógł być powiadomionym za pośrednictwem niżej podpisanego sekretarza o zadaniach najodpowiedniejszych do wspólnego rozbioru czyli rozpraw w poszczególnych sekcyach.

IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu przewodniczący: *Dr. Kaczorowski Teofil*, sekretarz: *Dr. Wicherkiewicz Bolesław.*“

Sprawy miejskie.

Czytamy w „Gaz. Narod.“: Na ostatniem posiedzeniu wydziału Koła politycznego przyjęto program w sprawach miejskich, wypracowany przez redaktora Dobrzańskiego, który przedłożony będzie szerszemu zgromadzeniu obywatelskiemu, a który służyć ma jako cenzura przy wyborach do Rady miejskiej. Obradom był obecny marszałek krajowy i bardzo przychylnie wyraził się o przedłożonym programie.

Wszelkie wieści o jakichkolwiek kandydatach na prezydenta miasta są bezpodstawne, gdyż żadne z istniejących kół przedwyborczych nad tem się jeszcze niezastanawiało. Zdawało się im bowiem, że przedewszystkiem idzie o wybór dobrej i inteligentnej Rady, która dobierze już sobie potem odpowiedniego prezydenta.

Rada państwa.

(CCXLIX posiedzenie).

Wiedeń 13 grudnia.

Po załatwieniu dwóch pierwszych punktów porządku dziennego: o wprowadzeniu sądów wyjątkowych w Dalmacyi i o ulgach dla kolei lokalnych, przystąpiono do dalszej dyskusyi nad nowellą przemysłową.

Baron Weigelsberg oświadcza w imieniu rządu, że domowy przemysł miał być bezwarunkowo wyłączony z nowej ustawy przemysłowej.

Wskutek przemówienia reprezentanta rządu zamknięta nad § 1 dyskusya została na nowo otwarta.

P. *Żatorski* stawia poprawkę o wyłączenie przemysłu domowego z rzędu przemysłów podlegających nowelli.

Po przemówieniu p. Löblicha dyskusyę zamknięto na nowo.

P. Reschauer cofa swój wniosek na rzecz poprawki p. Zatorskiego.

P. Herbst (jako generalny mowca) wita radośnie wniosek p. Zatorskiego także dla tego, że widocznie siła prawdy jest większa niż tajemne układy, do których i ministrowie należą, a o których regulamin izby nic nie wie. Dziwi się, że sprawozdanie wydziału nie wspomina ani słówkiem o przemyśle domowym. Podnosi jego znaczenie i kończy wyrażając nadzieję, że i na przyszłość może będzie zwyciężać siła prawdy i przekonań nad postanowieniami komitetu wykonawczego. (Oklaski na lewicy).

Po przemówieniu sprawozdawcy hr. Belcredi przystąpiono do głosowania i § 1 został przyjęty z odrzuceniem poprawki p. Löblicha, a z poprawkami hr. Mieroszowskiego i prof. Zatorskiego.

Następnie przyjęto także rezolucyę p. Adamka, którą podaliśmy wczoraj.

Do § 2 stawia p. Fryderyk Süess poprawkę, która zostaje odrzuconą. Następnie paragrafy 3—13 przyjęto bez zmiany.

Przy § 14 zapisują się do głosu, przeciw: hr. Mieroszowski, za: Fürnkranz i Hewera.

Hr. *Mieroszowski* skarży się na brak szkół fachowych i sądzi, że wskutek tego będzie niemożliwem, kucie koni policzyć do koncesyonowanych przemysłów.

Minister handlu bar. Pino uznaje słuszność żądań poprzedniego mówcy, powiada jednak, że rząd liczyć się będzie z brakiem szkół fachowych i zmniejszy warunki, wymagane przez rozporządzenie z 1874 r. do wykonywania przemysłu kucia.

P. Fürnkranz wnosi rezolucyę, wzywającą rząd, aby władza skarbowa była dodana władzy przemysłowej przy wprowadzeniu prawa o wyszynku i wyrobie napojów zimnych.

P. Hewera wnosi przyjęcie naprawy kotłów parowych do §. 14.

Zastępca rządu br. Weigelsberg zgadza się na ten wniosek.

P. Sprung sprzeciwia się wnioskowi p. Fürnkranza; tak samo sprawozdawca hr. Belcredi.

Przy głosowaniu §. 14 przyjęto z poprawką p. Hewery.

§. 15 przyjęto odrzuciwszy poprawkę p. Steudela, tak samo §. 16.

Do §. 17 i 18 postawiono kilka poprawek, z których żadna się nie utrzymała.

§. 19 i 20 przyjęto bez dyskusyi.

O godzinie 2 posiedzenie zamknięto.

Porządek przyszłego posiedzenia następujący: 1) drugie czytanie prawa tyczącego się zmiany niektórych okręgów wyborczych mniejszych posiadłości w Galicyi; 2) dalszy ciąg rozprawy nad nowellą przemysłową.

Bezpośrednio po onegdajszem posiedzeniu Rady państwa zgromadził się wydział wojskowy, aby rozpocząć na nowo obrady nad prawem uzupełnienia wojskowego na rok 1883, które to obrady z powodu braku kompletu przed południem nie mogły przyjść do skutku. Minister hr. Welsersheimb był obecnym na posiedzeniu. Wniosek deputowanego Schöffla, aby obrady nad przedłożeniem odroczyć aż poza święta Bożego Narodzenia ze względu, że wydział wobec odbywającej się reorganizacyi armii musi zażądać dalszych wyjaśnień, został odrzucony i polecono sprawozdawcy zreferowanie wniosku do prawa.

Mowa hr. Appónyi.

Hr. Albert Appónyi wypowiedział w parlamencie węgierskim d. 12 b. m. mowę o kierunkach socyalistycznych przy rozprawach nad budżetem ministerstwa handlu i rolnictwa, którą za granicą zrozumiano jako otwartą inauguracyę dążności do reform socyalno-politycznych w parlamencie węgierskim. W ocenieniu tem wiele jest przesady: stronnictwo do którego należy pan Appónyi — opozycyi umiarkowanej — programu podobnego nie przyjęło za swój, i żadna grupa nie posiada go nawet w zarysach. Tem nie mniej znakomite stanowisko polityczne mowcy, należenie jego do „klubu gospodarzy“, którego jest koryfeuszem i z którego wyszedł obecny minister „handlu i rolnictwa“, zalecają przemówienie pana Appónyi najszerszej uwadze publicznej. Dla nas ma ona jeszcze wartość rzucając światło na pojęcia węgierskie społeczne.

Mowa ta spowodowaną była szyderczą wzmianką deputowanego Hermana (stronnictwo niepodległości) o „arystokratycznych socyalistach“:

„Szanuję demokracyę i uważam ją nie tylko za jedno z kierujących dążeń naszego czasu, ale jako fakt socyalnie i politycznie w całej Europie spełniony. Idę w tem za zdaniem Tocquevill'a, który powiedział, że demokracya nie jest kwestyą otwartą, ale faktem dokonanym. Ci jednakże, którzy byli szermierzami demokracyi, gdy ona jeszcze nie była faktem, ale tylko dążeniem, popadali często w ten błąd, że chcieli stworzyć arystokratów z drugiego krańca. Chcieli za pomocą opinii publicznej wystawić rodzaj szlacheckiego dyplomu dla tych, którzy się w dawnych czasach dobrze około demokracyi zasłużyli, i nie tylko dla tych, ale dla ich dzieci i wnuków windykowali podniesienie dobrobytu ludowego jako monopol tej przez siebie stworzonej klasy (żywe oklaski na lewicy i na prawem centrum).

P. deputowany Herman popadł przez swą szyderczą uwagę w sprzeczność z samym sobą. Protestował przeciw temu, żeby ktokolwiek z jakiejkolwiek przyczyny, chciał tu budzić walkę stanów. Ale jeżeli kiedy tlejąca w popiele iskra może się rozżarzyć w pożar walki stanów, to z pewnością w tym wypadku, kiedy się szyderstwem obsypuje dążenia poświęcone dobru ludu. Te przywileje, które były udziałem szlachty i arystokracyi, mogły być usuniętemi przez prawa, lub przez prądy w świecie panujące i mojem zdaniem, stało się zupełnie słusznie, że te przywileje zostały zniesione, ale jedna rzecz nie mogła być zniszczona, i źle by było, gdyby mogła być zniesioną, a mianowicie że ci, którzy przez łaskę opatrzności mają większy majątek lub zajmują wyższe stanowisko, które im w oczach ich współobywateli pewne znaczenie nadaje, tak że znajdują się w samoistniejszem i świetniejszem położeniu, że wszyscy ci, powiadam, mają to uczucie, iż odpowiednio do korzyści swego położenia winni są coś społeczeństwu; że dalej wychodząc z zasady, iż każdy jest złodziejem, kto od społeczeństwa więcej bierze niż dla niego robi, wiedzą, że względem społeczeństwa, a zwłaszcza względem swej ojczyzny, obciążeni są większą miarą obowiązków.

Tych arystokratycznych przywilejów ja przynajmniej nie pozwolę sobie odebrać. Poseł Herman nazwał szyderczo te dążenia arystokratycznym socyalizmem. Otóż słowo socyalizm budziło w pewnych kołach przestrach, którego ja nigdy nie uczuwałem. Uczucie to jednakże mogło w ostatnich czasach zmienić się bardzo, a to z dwóch powodów. Patrząc z jednej strony na ogromny teoretyczny postęp, który socyalizm zrobił, począwszy od Cabeta, kiedy się objawiał pod postacią surowego komunizmu, aż do obecnych dni, kiedy go reprezentują umiejętne badania i dzieła pierwszorzędne takiego Marksa, pokaże się to pojęcie praw ludzkiego społeństwa, jako zdolne do rozwoju, a drogi jego schodzą się z temi dążeniami, które podstawy obecnej organizacyi społecznej chcę zatrzymać a tylko jej nadużycia usunąć; wskazywano księcia Bismarka, niewątpliwie największego męża stanu naszego czasu. Ja powołuję się na znane powiedzenie Bismarka, że machinę państwową bezwarunkowo trzeba nasmarować kroplą socyalnego oleju“.

Mówca powiada w dalszym ciągu, że starożytność uświęcała prawa silniejszego, epoka liberalizmu zniszczyła te zasady i obudziła siły indywidualne, obecna zaś epoka powinna iść o krok dalej. „Krok ten (są słowa mówcy) zdaniem mojem, nie może być inny, jak tylko zwrotem we wszystkich państwowych instytucyach w tym kierunku, że cały ciężar państwowych instytucyj na korzyść społecznie słabszych i dla ich utrzymania na szalę rzucić należy“.

Polemizując w końcu z Hermanem, powiada, że w obecnem ekonomicznem położeniu, przy coraz szybciej postępującej ekspropriacyi małych ziemskich posiadaczy, kwestya agrarna powinna się w ten sposób załatwić, aby temu wywłaszczaniu jak nausilniej zapobiedz.

Przegląd polityczny.

„Kuryer Poznański“ podaje kilka wiadomości o stanie kościoła katolickiego w gubernii mińskiej.

Wiele parafii, jak np. wałmieńska i zasławska w powiecie mińskim, gdzie włościan katolickich najsroższemi karami nie zdołano nawrócić na prawosławie, pozostają bez księży i świątyń—a księżom okolicznym pod najsurowszemi karami zakazano nieść pomoc duchowną tym dzielnym wyznawcom. Lud pięciotysięczny stoi jak mur przy wierze świętej, starsi chrzczą dzieci, grzebią umarłych, a nawet powagą swą zatwierdzają związki małżeńskie.

Kiedy po zabiciu cara Aleksandra II kazano przysięgać włościanom wałmieńskim i zasławskim, odmówili przysięgi przed popem — i dopiero przed księdzem katolickim, którego im sprowadzono, dokonali urzędowego aktu przysięgi. Robiąc wyjatek w tej nagłej potrzebie, nie pozwolono jednak równocześnie przystąpić ludowi do sakramentów świętych u pracowitego kapłana.

Ze stu kościołów katolickich pozostała zaledwie mniejsza połowa, księży, wiernych Kościołowi, zaledwie jest 50, katolików przeszło 200,000, a parafie rozległe na mil kilkanaście w promieniu zawiadywane są przez jednego proboszcza. Zupełnie zaprowadzono „reformę“ tj. schizmę w kościołach powiatów mozyrskiego, krzeczyckiego, pińskiego (z wyjątkiem miasta) i humeńskiego—w innych przyjęli sami księża tę „reformę“ do połowy — a lud chociaż niemi pogardza, jednak musi miewać z nimi stosunki w interesach parafialnych.

Rząd liczy na to, że z czasem lud się przyzwyczai do tej „reformy“ — ale da Bóg rachuby jego okażą się płonnemi, bo w sercach ludu bije jeszcze silne tętno katolickiego życia, a zdarzają się nawet wypadki, że księża apostaci, wplątani, w sidła prewodyrów, wracają do wierności względem Kościoła.

Dziś, kiedy pisma katolickie donoszą o pomyślnym zwrocie w rokowaniach Rosyi ze Stolicą świętą, zdało nam się na czasie przypomnieć ten bolesny i serce rozdzierający obraz stósunków w mińskiej gubernii pod rządem takich ludzi, jak Zyliński i Sęczykowski.

Z Kijowa donoszą pod dn. 7 b. m.:

Za długi prywatne i skarbowe znowu sprzedawać się będzie z publicznej licytacyi w styczniu roku przyszłego w zarządzie gubernialnym kijowskim 14 majątków, z których 2 leżą w gub. kijowskiej, 8 w wołyńskiej, a 4 w podolskiej. Niżej ceny szacunkowej sprzedają się trzy majątki, reszta — od ceny szacunkowej.

Na Litwie zaś ma być jeszcze w tym miesiącu sprzedanych 229 majątków za dług wynoszący 4,190.087 rs. 38 kop. Tak na Litwie jak i Rusi, osoby pochodzenia polskiego i żydowskiego nie będą dopuszczone do licytacyi.

Częściowe tegoroczne wybory do rady miejskiej w Poznaniu wypadły nie pomyślnie dla polaków. W poprzedniej kadencyi mieliśmy 6 przedstawicieli; obecnie przeprowadziliśmy tylko 4. Wybory odbywały się w połowie listopada, i wtedy przeszedł w III kole mecenas *Jażdżewski*, 7go zaś grudnia odbyły się ściślejsze wybory między kandydatami niemieckimi a panami Cegielskim, Andrzejewskim i dr. Ossowickim, którzy wszyscy upadli. Nowa więc rada miejska składa się z 4 polaków a 32 niemców, z których 16 żydów, a że Poznań na 60.000 mieszkańców ma przeszło 20.000 polaków, a ledwie 16.000 żydów, łatwo się przekonać, że całkiem inaczej wypaść mogły wybory, gdyby ci ostatni trzymali z narodową ludnością i od niej się nie oddzielali. Gdyby też z 16 reprezentantów religii mojżeszowej, którzy wszyscy zapewne należą do odwiecznej krajowej ludności, 13 poczuwało się polakami, większość rady municypalnej Poznania jeszcze naszą polską być by mogła.

Wiedeński korespondent do pragskich „Narodni Listy“ donosi jako rzecz w zupełności autentyczną, że sejm czeski jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia rozwiązany zostanie.

Na sesyi izby francuskiej dnia 11 b. m. z powodu żywej dyskusyi nad nadzwyczajnym budżetem zniewolony został minister finansów p. Tirard w dłuższej mowie zaprzeczyć wymarzonym i wymyślonym powiastkom jak nieżyczliwym sądom i krytykom, szkodzącym rozmyślnie kredytowi Fracyi. Minister finansów oświadczył, że niedobór jest jedynie pozornym, gdyż na amortyzacye obracane bywają sto milionów. Wprawdzie potrzebną i konieczną jest rozwaga — od pospiechu zbytniego należy się wstrzymać przy wielkich budowlach — mimo to stan finansów Francyi jest kwitnący a kredyt państwowy niezachwiany.

Jak słychać ma Leon Say przyłączyć się do rozpraw nad budżetem w senacie, by osłabić samemu swoje zbyt alarmujące krytyki w „Économiste français.“

Donoszą z Rzymu, że 12 grudnia umarł tam Michelangelo Caetani książe Sermoneto, przewodniczący rzymskiego poselstwa, które Wiktorowi Emanuelowi wynik rzymskiego plesbicytu przywiozło. Książe był 1848 r. pod Piusem IX. jakiś czas ministrem policyi i jednym z tych nie wielu patrycyuszów, którzy narodowym ideom zawsze byli oddani. Wielki miłośnik sztuki i sam artysta, był w literaturze aż do ostatnich lat czynny i zdobył sobie głośną sławę jako badacz dzieł Danta.

„Standard“ utrzymuje z wielką stanowczością, iż lord Derby ma wejść do gabinetu jako sekretarz stanu dla Indyj, zaś dotychczasowy indyjski sekretarz stanu lord Hartington ma zostać sekretarzem stanu wojny a Childers otrzymać urząd kanclerza państwa.

Z Charkowa donosi „Agencya Północna“, iż komisya, która miała poruczone sobie przeprowadzenie śledztwa w sprawie zamieszki w tamecznym instytucie weterynaryjnym, postanowiła usunąć na zawsze z zakładu 13 studentów, usunąć czasowo z prawem powrotu 4-ch, odesłać zaś do rodziców lub opiekunów 65-ciu.

Oberpolicmajster m. Petersburga wydał rozkaz do komisarzy cyrkułowych, wzbraniający im pod najsurowszemi karami i osobistą odpowiedzialnością wydawać izraelitom, niemającym do tego prawa świadectw na przemieszkiwanie w Petersburgu lub prolongować im termin pobytu w stolicy. Żydzi nie mający prawa pobytu, mają być wysyłani na miejsce pochodzenia.

Według „Nowoje Wremia“ sprawozdanie komisyi dla kwestyi żydowskiej kładzie nacisk na konieczność przedsiewzięcia obliczenia całej ludności żydowskiej w Rosyi.

Donosiliśmy o założeniu towarzystwa anti-terrorystycznego w Petersburgu i ujawnieniu takowego przez ogłoszenie statutów w „Nowoje Wremia“. Dziś dodamy. że stowarzyszenie to postanowiło nieograniczać swej *„patryotycznej“* działalności na Rosyę; ale przenieść się i do miast Zachodniej Europy.

Takie rosyjskie „anti-terrorystyczne stowarzyszenia filialne“ znajdują się już w Genewie, Zurichu, Paryżu, Nicei, Londynie, Berlinie, Bruksselli, Królewcu, Bukareszcie, Konstantynopolu *i w innych miastach Europy*. Podobne stowarzyszenie miało być zawiązane i w Wiedniu, a wyraźnie zastrzeżonem było w listach angażujących członków, ażeby o istnieniu stowarzyszenia i jego działaniu rząd austryacki ani władze wiedeńskie dowiedzieć się nic nie mogły.

Można sobie wyobrazić jakiego rodzaju działania podobne stowarzyszenie wśród austryackich stosunków mogłoby rozwijać.

Korespondent wiedeński, który donosi o tem, powiada, że zamiar doszedł do wiadomości władz austryackich jeszcze przed jego urzeczywistnieniem, — i spodziewa się, że wskutek tego anti-terrorystyczne stowarzyszenie straci ochotę do zakładania podobnej filiji: a gdyby popróbowało, to mu z pewnością tak będzie dogodzonem, że straci na zawsze ochotę do wypraw na obce terytorya.

Niekoniecznie podzielając to zdanie, tem pospieszniej notujemy podaną wiadomość, dodając na zakończenie dla charakterystyki tych przedsiewzięć rosyjskich samoochronu i ratunku społeczeństwa, że na czele stowarzyszenia anti-terrorystycznego stoi szef tajnej policyi w Petersburgu nazwiskiem Sudejkin.

Telegramy „Gazety Krakowskiej i Reformy.“

Wiedeń 14 grudnia. Na posiedzeniu Izby deputowanych wydział budżetowy przedstawił sprawozdanie o przedłożeniu rządowem, tyczącem podwyższenia kredytów zawotowanych na rok 1882 na budowę drogi Arletańskiej. Projekt do prawa tyczący zmiany postanowień dodatkowych do ordynacyi wyborczej Rady Państwa odnośnie okręgów wyborczych małej własności w Galicyi został przyjęty w drugiem i trzeciem czytaniu. Izba następnie przeszła do rozprawy specyalnej nad ustawą przemysłową.

Wiedeń 14 grudnia. Na posiedzeniu izby panów obecny był Beust. Prezydent poświęca kilka słów ciepłych pamięci zmarłego członka izby hr. Krasickiego.

Nowo mianowany członek, lwowski ormiański Arcybiskup ks. Isaakowicz, składa ślubowanie. *Arneth składa mandat członka komisyi szkolnej.*

Prezes ministrów Taaffe donosi o środkach przedsięwziętych wskutek elementarnych nieszczęść w Tyrolu i Karyntyi i o projektach praw, które z tego powodu mają być przedłożone. Wyraża nadzieję, że izba udzieli tym krajom potrzebnej pomocy, gdyż własne ich siły nie wystarczają (oklaski). Na wniosek Falkenhagena przedłożenia zostały natychmiast odesłane do komisyi budżetowej.

Następuje pierwsze czytanie rozporządzenia całego gabinetu, o zawieszeniu sądów przysięgłych w obwodzie sądowym kotarskim. Rozporządzenie to zostaje odesłane do komisyi prawniczej.

Prawo o poborze podatków do końca marca 1883 zostało jednogłośnie przyjęte w drugiem i trzeciem czytaniu.

Belcredi został wybrany do komisyi prawniczej 51 głosami przeciwko 21.

Wiedeń 14 grudnia. Wydział budżetowy izby deputowanych przyjął bez zmiany kredyt dodatkowy dla kolei arletańskiej, dalej tytuł budżetu o subwencyach i dotacyach poszczególnych funduszów krajowych, tudzież tytuły budżetu: utrzymania dworu, rady państwa, rady ministrów, trybunału administracyjnego. Dla galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego po odrzuceniu wniosku odraczającego dep. Herbsta zezwolono na udzielenie bezprocentowej zaliczki 2,625.000 złr.

Na wczorajszem posiedzeniu niższo-austryackiej rady szkolnej kraj., z powodu decyzyi co do założenia czeskiej szkoły w Wiedniu oświadczyli wybrani przez wydział krajowy i radę miejską w Wiedniu członkowie (Dr. Kopp, Hoffer, Lustkandl, Raab, Weitlof, Walser i Wiener), że występują z rady szkolnej krajowej.

Wiedeń 14 grudnia (telegr. własny). Z powodu ostatecznego zezwolenia na otwarcie czeskiej szkoły w Wiedniu wystąpili członkowie rady szkolnej krajowej, mianowicie ci, którzy wyszli z wyboru. — „N. fr. Presse“ donosi, że prezes ministrów hr. Taaffe oświadczyć miał, że żądania robotników w zasadzie są słuszne, tylko kwestya co do rozmiarów reformy obudza obawy, gdyż żądania są zbyt wygórowane.

Budapeszt 14 grudnia. „Budapesti Közlöny“ ogłasza dymisyę podsekretarza stanu ministerium komunikacyi Hieronymyi na własną prośbę i nadanie mu komandorskiego krzyża orderu S. Leopolda w uznaniu zasług położonych w sprawach budowli wodnych i kolei żelaznych.

Koszyce 14 grudnia (tetegr. własny). W komitacie koszyckim wystąpiły rzeki i zalały okolice.

Berlin 14 grudnia. W parlamencie niemieckim zapytywał Windthorst, jaki obrót zamierza dać rada związkowa uchwale parlamentu co do zniesienia ustawy o nieprawnem wykonywaniu obowiązków kościelnych.

Podsekretarz stanu Boetticher odpowiada: Rada związkowa odmówiła na wniosek wydziału swojego zatwierdzenia uchwale parlamentu. Rząd nie może się oświadczyć co do powodów tej odmownej decyzyi i odmawia z zasady motowania swoich decyzyj wobec parlamentu.

Paryż 14 grudnia. Na posiedzeniu izby deputowanych sprawozdawca wydatków nadzwyczajnych poleca redukcyę robót publicznych i inne oszczędności, częściowe przekazanie robót publicznych towarzystwom dróg żelaznych i oszczędzanie w ogóle siły finansowej państwa, której Francya potrzebować może w danym momencie dla politycznych wysileń.

Gambetta wyzdrowiał, komisya pozaparlamentarna postanonowiła utworzenia ministerium kolonij.

Londyn 14 grudnia. „Pall-Mall-Gazette“ oświadcza, że doniesienie „Standarda“ co do mających nastąpić zmian w gabinecie jest przedwczesne. Gladstone otrzymał z powodu jubileuszu 50-letniej działalności parlamentarnej liczne adresa z powinszowaniami, telegramy od Khedywa i rządu greckiego.

Konstantynopol 14 grudnia (telegr. własny). Na Skutari rozlepiono plakaty, by Osmana oddalono, gdyż zamierza detronizować sułtana; wielu ulemów aresztowano, również jak i softów z powodu rzekomego sprzysiężenia przeciw sułtanowi.

Kair 14 grudnia. Arabi i inni banici otrzymali polecenie, aby w ciągu dni 10 gotowi byli do wyjazdu. Z majątków skonfiskowanych zostanie im przeznaczony fundusz na utrzymanie. Wysokość jego nie jest dotąd postanowioną, lecz w każdym razie nie będzie przewyższać sumy ściśle potrzebnej na ich utrzymanie. Majątek kobiet nie będzie konfiskowanym.

Petersburg 14 grudnia. „Journal Petersbourg“ przytakuje zaprzeczeniom *„Agencyi Stefania,“* i mówi: Giers nie mógł uchylić się od obowiązku okazania uszanowania dla włoskiej pary królewskiej, jako panującej; historycznej siedziby w Watykanie nie dotknął Giers ani na audyencyi u papieża, ani w rozmowie z Jacobinim przy traktowaniach z kuryą; traktowania długo prowadzone były już ukończone; podróż Giersa nie odnosiła się do nich.

Moskwa 14 grudnia (telegr. własny). „Cerkiewny Wiestnik“ wzywa do składek na rzecz gminy Hniliczek w celu utrzymania popa Naumowicza.

Kursa telegraficzne z d. 14 Grudnia 1882

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·35. Renta 77·10. srebrna. Renta złota 94·80. Renta złota węgierska 118·60. Losy z r. 1860 129·75. Akcye banku narodowego 826·—. Akcye kredyt. 285·60. Londyn 119·05. Napoleony 9·47. Lombardy 136·25. Losy z roku 1864 167·50. Akcye kolei Karola Ludw. 296·50. Akcye Lwow. Czerniow. 165·25. Akcye kol. weg. północno-wschodn. 158·—. Akcye Anglo-Banku 116·50. Oblig. indem. galicyjsk. 97·50. Losy prem. węgierskie 116·25. Akcye kolei Kosz. Bogum. 141·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 197·25. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—. Marki 58·50. Ruble 116·25. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 91·—.

Usposobienie giełdy: słabe.

Berlin, z d. 14 b. m. 1882, r.

Banknoty austr. 170·75. Krótki Wiedeń 170·80. Krótka Warszawa 198·50. Banknoty ross. 199·—. 5% Listy Zast. Pol. 60·90. 4% Listy Likwid. 54·20. Akcye Kol. Kar. Ludw 137·50. Akcye kredyt. 491·50.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa:	*osobowy:*	*pośpieszny:*	*wieczorny*
Kraków odjazd:	10_{34} rano	9_{13} wiecz.	10_{42} wiec
Lwów przyjazd:	9_{7} wiecz.	6_{20} rano	11 rano

Do Tarnowa *lokalny*:

Kraków odjazd: 6_{17} rano.

Tarnów przyjazd: 9_{24}.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11_{5} w połud.

Wieliczka przyjazd: 11_{14} po poł.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego, (o 12 minut później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 15 Grudnia.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	115 25	116 00
Marki niem. za 100 marek	57 50	59 —
Franki za 100 fr.	46 50	47 75
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	97 50	99 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	89 50	92 —
5% „ „ „ „ „	97 50	99 —
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	97 —	99 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
7% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
6% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	295 —	298 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	164 —	167 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	300 —	305 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	97 75	99 —
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 13 Grudnia

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 40	76 55
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 05	77 25
4% „ złota 100 złr.	94 80	94 95
5% „ pap. 100 złr.	91 20	91 35
4% „ złota węgierska 100 złr.	85 30	85 35
5% „ papierowa 100 złr.	84 40	84 55
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	93 75	94 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	117 —	117 25
Boden-Credit 200 „	— —	220 —
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	285 25	285 50
Kredyt. węg. 200 „	277 50	278 —
Niższo-Austr. 500 „	850 —	855 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	825 —	826 —
Unionbank 100 „	111 —	111 25
Verkehrsbank 140 „	142 50	143 —
Bankverein 100 „	104 —	107 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	166 50	167 —
Elżbiety 210 „	209 —	209 50
Ferdynanda półn. 1000 „	2665	2670
Franc. Józefa 200 „	194 50	195 —
Morawsko-Szląska 200 „	21 —	21 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	165 75	166 25
Aust. półn.-zachod. 200 „	197 25	197 75
Południo 200 „	135 75	136 25
Tramwaj 200 „	217 —	217 25
Węg.-gal. 200 „	157 —	157 50
Węg. półn.-wschod. 200 „	156 25	157 50
Węg. zachod. 200 „	— —	— —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	— —	— —
5% „ 33 lat 100 „	— —	— —
5% Austro-węgierskie	100 50	101 65
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	93 50	93 80
Alföldzkie 200 „ „	94 80	95 —
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 30	98 50
„ 1870 200 „ „	98 -	98 25
„ 1872 200 „ „	101 —	101 75
„ 1873 200 „ „	101 10	101 30
Ferd. półn. „	104 75	105 25
„ 1872 300 złr. sr. za 100	102 —	102 50
„ 1876 100 złr. sr. „	105 50	106 —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	99 30	99 70
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	92 50	92 80
„ 1867 300 „ „	99 75	100 —
„ 1868 300 „ „	95 20	95 50
„ 1872 300 „ „	93 —	93 50
Rudolfa 300 „ „	98 80	99 20
„ 1869 300 „ „	98 80	99 20
„ 1872 300 „ „	98 80	99 20
Siedmiogrodzkie 200 „ „	90 90	99 20
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	99 75	100 —
4% Cisańskie 100 „	108 25	108 50
3% Serbskie 100 fr.	33 —	33 50
3% Tureckie 400 „	26 20	26 50
5% Reg. Dunaju 100 złr.	114 75	115 —
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	109 50
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	64 —	65 —
4% 1854 Losy 250 „	118 —	118 50
4% 1860 Losy 500 „	129 50	130 —
„ „ „ 100 „	135 75	136 —
Losy 1864 100 „	167 —	167 50
Węgierskie 100 „	116 —	116 25
M. Wiednia 100 „	124 —	124 50
Kredytowe 100 „	174 50	175 —
Klary 40 „	37 75	38 50
M. Insbruku 20 „	22 —	22 30
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	19 70	20 10
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	35 —	35 50
Czerwonego Krzyża 10 „	12 50	13 —
Rudolfa 10 „	19 —	19 50
Salm 40 „	51 50	52 50
M. Salzburgu 20 „	23 75	24 25
St. Genois 40 „	46 50	47 —
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	27 —	27 50
Windiszgrätz 20 „	36 50	37 50
Losy użytkowe % Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.